9224

II

Bibl. Jag.

1) (16) 1

Warszawa, 23 Marca 1823 (5)

Interesta które w tych czasach miałem do ulatwienia bytu przyczyną iż opuściłem kilka czwartków. Szczęściem dalekim byłeś do korzystania z tej zręczności pokazania się akuratniejszym ode mnie.

Bereżowski przysłał mi 2000 rubli ze zlecenia Mamy i doniósł mi iż jak tylko się uplacisz za pierwszem zgłoszeniem się dostaną od Mamy jeszcze 2000, a z jego własnej kieszeni 1000; stoję więc dość dobrze. Długim wszystkie opłaty, wydatki uregulować, czekam tylko przyjazdu N... abym zupełnie dokonał mojej reformy.

Biblioteka moja coraz się powiększa, wiesz iż niema roku jakiem zaczął zbierać, bo pamiętasz iż przy wyjeździe Krechowieckiego, nie miałem ani jednej książki, a teraz mam już przeszło 200 tomów i mogę powiedzieć że sam wybór. Mam także bardzo ważne historyczne polskie dzieła, jakoto Kromera, Gwagnina, Jana Bielskiego, Okolskiego, Paprockiego, Długosza i innych; jeżeli wiesz gdzie (ie) możnaby dostać w Płocku Marcina Bielskiego i Stryjkowskiego lub jakie inne kroniki, ztargnuj je i napisz, a ja zaraz pieniądze przyszlę, gdyż chciałbym ten zbiór skompletować i teraz wszystkich moich znajomych wyjeżdżających na święta Wielkanocne podobnemi kommissami obarczam.

Nic mi niepiszesz jakie na tobie zrobił wrażenie Szyller, nawet niewiem czyś go odebrał. Wawerleya nie ma w żadnej księgarni w Warszawie, lecz mógłbym ci przy zręczności natomiast posłać jaki romans Coopera, gdyż w Poniedziałek mieć będę wszystkie, niewiem także czy czytałeś l'Etrangère d'Arlincoura. Mnie się nie zbyt podobała, jeszcze więcej napuszenia i przesady niż we wszystkich innych. Lecz co mógłbym ci przysłać, to doskonały, więcej niż doskonały, nowy romans francuzki Salvandego, pod tytułem don Alonso ou l'Espagne. Zapewne ten tytuł zdaje ci się mało obiecującym, takież właśnie na mnie zrobił wrażenie, tak dalece że mi aż go dał Brzezina do przeczytania z warunkiem, że wtedy tylko kupię kiedy mi się podoba. Wierz iż po przeczytaniu pierwszej kartki wstępu, zaraz kupiłem. Jest to więcej historia niż romans, lub raczej jest to interessowny i wierny obraz 25 ostatnich lat Hiszpanii, zacząwszy od czasów najrozciąglejszej władzy Księcia

Pokoju aż do Rewolucyi 1820 roku. Takie właśnie miałem wyobrażenie o Romansie Historycznym, lub prawdziwiej przeczuwałem iż takim być powinien. O Józefie, jak my w naszym zakącie daleko jesteśmy od codziennego posuwania się innych narodów. Co my śniemy tylko, oni już mają zrealizowane.

Kiedyż, kiedyż przyjedziesz z tego Płocka? Codzień czuję większą potrzebę twej przytomności. Trzeba sobie utworzyć jakiś cel dotykalny, że tak powiem, życia, a do tego bodziec i zachętę jeden w drugim tylko znajdziemy.

Żegnam Cię

Michał Grabowski.

Pieczątkę ci kazałem zrobić i już mam u siebie czekając tylko na zręczność odesłania[1]. Naumyślnie list ten nią pieczętuję dla pokazania ci rznięcia.

1) w autogr. odesłałem –

2/ od Michała Grabowskiego 4

Warszawa, 17 Listopada 1823.

Kochany Józefie, w takim żyłem roztargnieniu, w takim zamęcie przez te kilka miesięcy, od czasu kiedym był u Ciebie, żem się nie mógł zabrać napisać do Ciebie. Nigdy, bom nigdy nie był pewnym co ci mam donieść o sobie, teraz ustaliłem przecie moje projekta. Całą zimę przepędzę w Warszawie, na wiosnę zaś zapewne wyjadę do Petersburga. O ile razy potrzebowałem zrobić cię powiernikiem uczuć które kolejno zajmowały me serce, ile razy potrzebowałem duszy która też mogła mnie zrozumieć, lecz niestety, moje błędne, niepewne i bezczulne życie nie pozwala mi i tej słodyczy przyjaźni, ażeby dzielić z tobą i troski i nadzieje moje.

Na pierwszą pocztę obszerniej napiszę do Ciebie, teraz ci tylko jedną prośbą będę natrętnym. Nie uwierzysz że w tym miesiącu miałem więcej pieniędzy niż nigdy i że znowu jestem bez szeląga przy duszy. Zmiłuj się, przyszlij mi co możesz, wyratujesz mnie z toni gdzie mnie pogrążyły nieuwaga i płochość

Żegnam cię po dawnemu

Michał Grabowski.

3 od Michała Grabowskiego 5

2 Warszawy, 4 Marca 1824.

Już dwa tygodnie od twego wyjazdu upływa, a jednak dotąd nie mamy żadnej wiadomości od Ciebie, kochany Józefie! Postanowiliśmy więc z Krechowieckim zawstydzić naszą słownością twoje lenistwo.

Ja powróciłem wczoraj z dwudniowej włóczęgi po Zawieluńskich lasach, byłem o 5 mil za Warszawą, lecz powróciłem znużony i niekontent, bom się przekonał że i samotność równie się prędko uprzykrzyć może jak i zgiełk, który ~~mnie~~ ciągle otacza.

Będziesz może chciał wiedzieć jakie teraz życie prowadzę; nic ci niepowiem nowego tylko że się nudzę jak zwykle, robię długi, czytam romanse W. Scotta, tracę pieniądze bez potrzeby i przyjemności i staram się przekonać że w chwilach w których się najwięcej trzpiocę i śmieję, jestem szczęśliwy. O Józefie, takież to życie uszczęśliwić mnie może?

Przebacz że list ten skończę, gdybyś wiedział ile czuję kiedy w roztargnieniu nie mogę zapomnieć sam o sobie, ile czuję każdą ~~raz~~ razą kiedy się przypadkiem zastanowię nad tem czem być mogłem i nad tem czem jestem. Gdybyś wiedział przytem jakie jest chaos w mem sercu, ile tam przeciwnych uczuć próżno chcę przytłumić, niedziwiłbyś się że tak starannie unikam wszystkiego coby mnie

mogło wyrwać z letargu w który się pogrążam.

O Józefie, pisuj do mnie, twój głos tylko może mi jeszcze przeszłość powrócić, ty mi tylko jeden możesz jeszcze obudzić w mem sercu to uniesienie, ten zapał do wszystkiego co jest szlachetnem i pięknem, który się mnie już stał obcym od dawna.

O Józefie, ty mnie przekonaj że przyjaźń nie jest złudzeniem przynajmniej

Żegnam cię

Grabowski.

Posyłam ci Ivanhoe, donieś mi czyś czytał La Fiancée de Lamermoor, jeden z najlepszych romansów W. Scotta, to ci go przyszlę, gdyż mam teraz kilka nowych dzieł jego. Quentin Durwarda mi przyszlij, także Żukowskiego, gdyż mi się Czuykoff naprzykrza, lecz co najbardziej niezapominaj, twojej obietnicy przesłania twoich i Goszczyńskiego poezyi, ja niebyłem u Skarbka gdyż nie wiem czyś się z nim sam niewidział na wsi, jakeś mi mówił że masz zamiar. Donieś mi więc czyli mam u niego odebrać twój rękopism lub gdybyś go już odebrał, to mi go przyszlij. w następny poniedziałek spodziewam się spełnienia twej obietnicy.

5 4 od Michała Grabowskiego marca 7

Warszawa, 30 Maja 1824.

Kochany Józefie, list twój z 23 b. m zrobił mnie bardzo niespokojnym. Chciej porzucić ton żartobliwy z którym mówisz o twej słabości i donoś mi odtąd obszernie i często o stanie twego zdrowia, gdyż twoje milczenie wprawiałoby mnie w zbyt przykrą niepewność. Zdaje mi się żeby dobrze było żebyś mi w pierwszym liście wyszczególnił symptomata twej choroby cobym mógł pokazać Malczowi lub któremu byś chciał z doktorów Warszawskich, i zasięgnąłbym ich zdania w tej mierze. Bądź łaskaw zastanów się nad tą moją radą, gdyż wiedząc ile jesteś niedbałym o twoje zdrowie, boję się bardzo ażebyś i teraz niezbyt lekko ważył swojej słabości. Ja także jestem dosyć niezdrów, Paulin(1) podał nam we Wtorek projekt bardzo Romantyczny podróży do Jabłonny i w istocie odbyliśmy dosyć przyjemną pielgrzymkę, lecz przeprawiając się przez Wisłę w malenkiem czółnie i przy nieźmiernie ostrym wietrze, takem przemókł i zaziębił się, że powróciwszy dotąd nie wychodzę z mego pokoju. Tak zaś jestem znużony wrzawą i zgiełkiem który mnie ciągle otacza iż wyznam ci, chętnie korzystam z tego pozoru słabości ażeby przynajmniej wytchnąć po tylu scenach głupich, śmiesznych i nużących, w których jak gdyby jakimś losem zawsze muszę grać role. Uwierzysz że byłem znowu przed dwoma tygodniami wyzwany na pojedynek, a to od tego Kapitana Olbrotowskiego, co wisi przy

(1) Paulin Rydzewski.

Ludwiku. było już nawet wyznaczone miejsce i godzina kiedy mój przeciwnik nie mając sekundanta odwlokł rzecz na dal i niewiem dotąd kiedy to się skończy. Przyłączam ci ten szczegół ażeby ci dać poznać jak pospolicie mój czas upływa? Wstydzę ~~ci~~ się ~~mi~~ ci mówić o tem, lecz dopiero poznasz ilem się odmienił w odmęcie w którym teraz żyję. kiedy zobaczysz że się aż zniżam do nikczemnych kłótni z tak nikczemnemi ludźmi.

Od kilka dni mej samotności czytam ciągle Badania natury p. ~~Spiera~~ St Pierre (Etudes de la nature par Bernardin de Saint-Pierre). Niewiem czy znasz te dzieło, jest to filozof naturalista. łączący myśli Pascala ze stylem Chateaubrianda. Odkrył on rozległe pole mym myślom, pierwszy nauczył mnie zapatrywać się na cuda natury. pierwszy mi wskazał w jej pięknościach zamiary i mądrość sił Twórcy. Samotność i nieszczęście ukształciły jego serce, a natura i religia jego natchnieniem były. Oprócz chwil które poświęcam temu zajmującemu czytaniu za najprzyjemniejsze, za najszczęśliwsze może nawet liczę ~~ż~~ te które co wieczór przepędzam w Teatrze, gdzie zawsze lub prawie zawsze bywam. Wspomniawszy na to com ci nagadał o ładnej aktorce, o którą miałem awanturę z wiadomym ci officerem z głównego sztabu, domyślisz się zapewne że to oczy Wielkości natchnęły mnie tem przywiązaniem do Narodowej Sceny. Ach! czemuż niemam mocy utrzymywać przeciwnie. Wiele osób śmieje się ze mnie. ~~że~~ na jednej bowiem naprzykład nowej Operze na Turku we Włoszech, byłem

już siedm razy następnie, ty sam nawet gdybyś
znał moją słabość w tym względzie uwierzyłbyś
jeszcze mocniej w czary i uroki o których i tak
jako prawy Zaporożec, wątpić nie możesz. W istocie
kochany Józefie, nie jestem już dzieckiem, minął
czas kiedy sny mej wyobraźni brałem za uczucia
serca, przyznam ci się jednak że gdyby nie wko-
rzenione moje arystokratyczne przesądy i nie
duma która mi nie pozwala wzdychać do ładnej
śpiewaczki, nie wiem czybym dla niej niezrobił
większego jeszcze głupstwa, jak żem się już raz
chciał strzelać o jej miluchny uśmiech. Może
będziesz myślał że się kocham. O nie, ja tak
przynajmniej nie sądzę. Uwierzysz że od spotkania
mego z nią w Kościele Stego Jana, razem z nią
tylko mówił i to z ironią i szyderstwem, które
ją może na zawsze odstręczyły ode mnie. Uwierzysz że
że odtąd nigdy nie staram się z nią widzieć,
unikam nawet jej spotkania i niewiduję jej
nigdy tylko na scenie. Nie, już ona nie jest
niczem więcej dla mnie tylko snem przyjemnym,
znikomym zjawiskiem, tęczą która rozchmurza
dnie moje lub raczej fantastycznem widziadłem
które na chwilę tylko upoetycznia jednostajną
kolej mojego życia i zawsze mnie zostawia
w oczekiwaniu i tęsknoci. Jednakże kiedy pomyślę
jakbym łatwo poświęcił dla niej majątek,
życie, nawet wszystko, czuję że bliższym byłbym
prawdy gdybym rzucając się w twoje objęcie
powiedział: O kocham, kocham.

Kochany Józefie, serce moje mimowolnie

się zdradza, tak kocham ją, kocham jeżeli to smutne uczucie które całe moje serce zapełnia miłością nazwać można. Gdybyś wiedział ile czuję kiedy niepostrzeżony wśród tłumu, wpatruję się w Jej boskie oczy, kiedy jej głos harmonijny powtarza się w mem sercu, gdybyś wiedział jak się zakrywam płaszczem ażeby ukryć płynące łzy z mych oczu i w jak gwałtownym stanie wychodzę i błąkam się wśród nocy pod oknami jej mieszkania, dopiero byś poznał ile jestem obłąkany i ile mnie kosztuje zamykać w mem rozdartem sercu uczucia których się nikt w koło mnie niedomyśla ani rozumie.

Józefie, świat pośród którego żyję, nauczył mnie wstydzić się wszelkich uczuć głębokich i prawdziwych, nauczył mnie wstydzić się wszystkiego co wychodzi nad zimną sferę przyzwoitości i interesu, ~~[illegible]~~ wstydzić się wszystkiego co nosi ~~[illegible]~~ na sobie piętno entuzjazmu i poświęcenia się. Dla ciebie jednego nigdy serce moje skrytem nie będzie. Przed tobą śmiało wyznaję mą słabość, bo ty potrafisz zrozumieć i podzielić moje uczucia.

Józefie, powiedz mi dla czego miłość w mem sercu robi tylko wrażenie surowe i smutne. Miłość, mówią, powinna ~~rozprzestrzeniać granice~~ ~~[illegible], powinna~~ otwierać nowe widoki, nowe zamiary, nowe nadzieje, a uczucie które mnie dziś zajmuje nic mi nie obiecuje, nic nie wróży, nie udziela nowej energii memu sercu,

ale je tylko rozdziera i napełnia rozpaczą. Józefie zdaje mi się że mi brakuje jakiejś zdolności, może zdolności pojmowania szczęścia i nadziei.

Kochany Józefie, nie pomylisz się że mam większą gorączkę od Ciebie.

Zbyt długo piszę, wiem jednak że mi tego za złe nie weźmiesz. Moje serce od tak dawna jest obce wszystkim uczuciom sympatii żem je mimowolnie wylał mówiąc do Ciebie.

Paulin Rydzewski ci się bardzo kłania. Nie uwierzysz jak to jest dobry chłopiec. Jest teraz także bardzo smutny..... On także z rodzaju tych ludzi dla których nie ma szczęścia na ziemi. Lękam się nawet ażeby talenta które on obiecuje nieprzyniosły żadnego owocu. Zawczesna wolność, pieniądze i sposobność ich użycia go zgubią. Obym się omylił, gdyż zalet jego serca nie w jednym trzebaby szukać napróżno. Niewiem czy mogę więcej powiedzieć na jego pochwałę jak że w nim tylko jednym znalazłem dotąd twoją czułość i bezinteressowność. Chciej do niego napisać parę słów, zachęcając go do pracy i niezaniedbywania swoich zdolności. On tak cię ceni że to go odwiedzie choć na czas jaki od nieczynności i roztargnienia.

Też samą prośbę zanoszę za sobą, niewiem bowiem czy kto więcej potrzebuje jak ja być ciągle zniewolonym do zajęcia

się pracą. Obiecujesz mi przysłać poezie Goszczyńskiego a nic nie mówisz o swoich któreś mi obiecał i o które prosiłem. Józefie, gdybyś wiedział ile dla mnie chwil napełnisz nowem życiem, przychylając się do mej prośby, wiem że byś był mniej skąpym. Twoje poezie które, jak czyste wody Dnieprowe, powtarzają smutne brzegi i błękitne niebo Ukrainy, przeniosą mnie w te miejsca i w te czasy kiedy nieznałem innego uczucia nad głęboką i czystą moją przyjaźń dla Ciebie. Twoje posępne dumy obudzą we mnie dawno mi obce uczucia harmonii i piękności i łzy moje lżej płynąć będą kiedy je zmieszam ze łzami wspomnień rodziny i przeszłości.

Żegnam cię, drogi Józefie, żegnam

Michał Grabowski.

7 od Michała Grabowskiego 13

Warszawa, 2 Czerwca 1824.

Nieprzewidziane przeszkody niepozwoliły mi wcześniej odesłać list z 30 z. m. i już byłbyś go może nigdy nieodebrał z przyczyny wielkich zmian które zaszły w uczuciach tak romantycznie wyrażonych w tej płaczliwej epitrze. Jednakże osądziłem iż daleko słuszniej uczynię dołączając tylko ten przypisek, gdyż nic ci więcej obiecywać nie mogę, nadto iż zdam ci zawsze wiernie sprawę ze stanu mego serca w czasie kiedy piszę. Lecz za niezmienność i stałość tych uczuć osądź sam czy mogę ręczyć. Przyczyną tej zmiany jest przybycie do Warszawy Państwa Złotnickich i ładnej N... dla której moje podróżne uczucia odżyły na nowo. Serce moje jest więc teraz między Scyllą i Charybdą i nie wiem na którą przekłoni się stronę.

Wierz jednak iż moja przyjaźń nie podlega temu wpływowi różnych zmian księżyca. Bądź zdrów, kochany Józefie.

M. Grabowski.

10) od Michała Grabowskiego 14

Warszawa, 17 Oktobra 1824 r.

Kochany Józefie, ~~wa~~ daruj że od tak dawna nie odpisałem na twój list. Dosyć znasz mój rodzaj życia, ażebyś mi przebaczył. Ja już zaczynam się przekonywać iż musi to być napisane w górze, ażebym ciągle wiódł najnieregularniejsze życie i znużony jestem układaniem ciągle projektów poprawy, która się niedokona nigdy i usiłowaniami które robię do wybrnienia z odmętu w który zawsze wpadam na powrót.

Muszę ci donieść o głupstwie które niedawno zrobiłem. Wiesz jak przyjemny mam humor przy kartach. Otóż w takim właśnie byłem humorze, grałem z Humnickim. Znasz także jaki poeta jest drażliwy, pospr~~ze~~szaliśmy się o jakąś fraszkę. Humnicki mi coś powiedział, ja wybuchnąłem z całą szlachetną pasyą i trzeba było ~~sobie~~ ~~wte~~ we łby postrzelać. Teodor Sobański którego wziąłem na sekundanta tyle pracował że nareszcie przy szampanie zdołał nas pogodzić. Skończyło się na 48 godzinnej pijatyce. Powiesz że bardzo się dobrze stało, owszem tu właśnie złe się zaczyna, niewiem bowiem czy bardzo byłoby gorzej, gdyby mi kto resztę mózgu z głowy wysadził. Słuchaj, przed tem właśnie zdarzeniem na parę dni odebrałem z domu pieniądze, nie mogąc opłacić wszystkich długów postanowiłem nic nikomu niemówiąc pojechać na parę miesięcy do Walewskiego. Już wszystko było gotowe, kiedy ta nieszczęśliwa kłótnia mnie zatrzymała. Cóż robię? Zgoda następuje właśnie w wilię Sgo Michała.

Sobański tyle natracił z mojej przyczyny. Humnicki dawał także wieczór dla nas. Mogęż się im nieodwdzięczyć? Nie, daję obiad w Wilanowie na który tracę wszystkie pieniądze tak że ani za co wyjechać, ani o czem zostać w Warszawie, prawie niemam. Jestem stary szuler, wiem więc że bonne contenance à mauvais ~~jeu~~ jeu i rolę moją dobrze gram. Przyznam ci się jednak że bym sobie kazał dać baty, gdy pomyślę że tyle doznawszy biedy, jeszcze mnie nie nauczyło rozumu. Wystaw sobie moje położenie. Wziąłem od matki 1000 złotych nad pensyą, pewny więc jestem że już nic więcej nie wyślęczę. Straciłem wszystko. Kredytować nigdzie już niechcą bom wszędzie winien, a dłużnicy (sic!) tymczasem dowiedziawszy się że odebrałem pieniądze w ciągłem oblężeniu mój przedpokój trzymają. To już jedno co mnie pociesza, nie wystawisz bowiem sobie co to za komiczne mam ranki z Panem Geclem-Hazenjegrem, Eliaszem et Comp^ie.

Nie myśl jednak ażebym był z tych trosk ~~bliskim~~ wszystkich bliskim powieszenia się,

się, owszem odebrawszy ranne wizyty, jestem potem zupełnie spokojny. Nawet może brak pieniędzy jest mi na teraz korzystny, gdyż siedzę w domu, dosyć piszę a bardzo wiele czytam. Mam z Biblioteki Rady Stanu wszystkie nowe książki, przeczytałem już ze 20 tomów Historycznych Pamiętników francuskich, jako to Rappa, Faina, Sarazina, Webera i innych, zgoła zupełnie się gotuję do mego dyplomatycznego powołania.

Zapomniałem ci donieść iż dotąd niemam odpowiedzi na listy pisane do Mamy, które zdecydują co mam czynić dalej. Ostatni nic nie zawiera, tylko wymówki za niepisanie do niej, musiały więc niedójść jeszcze. W tych dniach się więc spodziewam czegoś pewnego.

Czytałem już Redganuttet (Redgantelitt) W. Scotta. Zawsze doskonały. Jeżeli mi przyszlesz tak dawno mi już obiecane poezye, to ci razem z oblężeniem Ptolomaidy drugim W. S. romansem który w tych dniach

mieć będę, przyszlę. Proszę cię także o Przechadzkę[1] Goszczyńskiego. Ja znów zaczynam wpadać w manię literacką, dostaliśmy dziś z Ludwikiem od jednego szlachcica pieniędzy, będę więc miał książki, ty tylko pisuj do mnie, ażeby zupełnie mnie nawrócić a wtedy:

Pozostaje mędrzec i gwiazda Poetom Platona
w długie ~~wieków~~ wieki wieków świeci

Żegnam cię

Michał Grabowski

1) Rękopis tej Przechadzki posiadam. Tytuł jest: Ostatnia Przechadzka po jednem z miejsc Pobereża ostatnich dni Stycznia 1823 r. P. Wyd.

11a

Od tegoż

18

Warszawa, 20 Października 1824.

Żeby ci dać, kochany Józefie, dowód zapowiedziany w ostatnim liście reformy, zaczynam znowu regularnie pisywać do Ciebie, łatwo bowiem pojmiesz że byłem tylko zwalczył szanowne lenistwo, reszta już łatwiej pójdzie, a tak ty za nawrócenie moje pokutować będziesz.

Niewiem czyś odebrał pakiet którym ~~ci~~ przed trzema dniami ci posłał. Kundzicz ci przywiózł Ukraińskie pieśni, proszono mnie abym ci to odesłał, nie mając innej zręczności, prosiłem moich znajomych z Kom. Rz. Wojny, skąd często bywają expedycye do P. Hrab. Szembeka, aby ten ~~z~~ pakiet do ciebie na Jego ręce wyexpedyowali. Donieś mi czyś odebrał.

Ostatni list mój był dosyć birbancki, ten samej litteraturze poświęcę. Muszę cię na różne sposoby wynudzić. Cóż robić? Przyjaźń ma swoje prawa.

Wyszły nareszcie owe sławne Ballady Witwickiego.

Pariuntur montes, nascitur ridiculus mus.

(Wiedz bowiem iż z Waltera Scotta nabrałem gustu do łacińskich cytacyi). Przyznam ci się, Józefie, iż nie po przyjacielsku postępujesz ze mną, nagadałeś mi tyle ~~o tyle~~ o tych Balladach! z takiemi pochwałami! nareszcie wychodzą. Lecę do Glucksberga, pochwycam je i tak nagle spieszę aby je czytać, żem nawet zapomniał odebrać biletu na tom drugi. Siadam nareszcie, zaczynam czytać. Matko Boska! Ten

człowiek sprzysiągł się ażeby mnie na wieki zrobić klassykiem. Azem skakał ze złości jak mnie zaczął piszczeć o jakichś robaczkach, o jakichś Marylkach. Chciałem mu już, także z W. Scottem, powiedzieć: Cur me querelis exanimas tuis? po polsku: czego mi syczysz nad uszami? W istocie, kochany Józefie, jeżeli to ich romantyczność, życzyłbym szczerze ażeby ją te duchy i upiory zadusiły nakoniec. Bez żartów ci powiem iżem rzadko kiedy był równie nieprzyjemnie zawiedziony. Noc, Ballada Odsługa zupełnie czego innego mi się kazały spodziewać. Cóż znalazłem? Wszystkie błędy Mickiewicza bez iskry Jego Gieniusza. Proza rymowana niedbale, bez uprzedzenia cię zaręczam że podług mnie Marcinkowski sto razy lepiej pisze. Całą nadzieję pokładam w drugim tomie. Pamiętam bowiem iż pierwszy tomik Mickiewicza dosyć podobne zrobił na mnie wrażenie. Obym mógł i Witwickiemu nagrodzić dzisiejszą satyrę uwielbieniem równem temu jakie we mnie nieraz wzbudza Autor Grażyny i Dziadów. Do kogo innego pisząc nieśmiałbym równie być otwartym, lecz wiedząc iż nie posądzisz mnie o ~~żadne~~ żadne stronnictwo ani niechęć, ulżyłem sobie trochę par l'explosion de ma bile.

Jakkolwiek jestem determinowany romantyk, nie mogę jak być przerażony zgubnem dążeniem

które od niejakiego czasu zaczyna brać litteratura Polska. Jeżeli smutno było widzieć naszą litteraturę złożoną jedynie z tłumaczeń i niewolniczych naśladowań Francuzów, niewiem także do czego nas doprowadzą te duchy, diabły, mazgajstwa, a najwięcej owe wysadzanie w płaskości i gburostwu, które niektórzy Romantycznością mienią. U Mickiewicza widać Gieniusz który zrzuciwszy więzy któremi długo był krępowany, z zapałem młodości przeniósł się na przeciwną stronę. Widzę złą szkołę, wielkie błędy, lecz okupione, wynagrodzone przynajmniej ~~tym boskim~~ tym boskim promieniem który najciemniejsze chmury przebija. Przeciwnie w Witwickim, żadnej myśli prawdziwej, żadnego obrazu wiernego, nicość myśli, płaskość wyrażeń, żadnej wyobraźni, a co gorsza, złe pojęcie swej rzeczy, i to co mi bardzo mało zostawia po nim nadziei.

Dziwi mnie że znając tak jak on Angielską i Niemiecką litteraturę śmie w przedmowie zapowiadać się uczniem Bayronów i Götych, i swoje ballady, i Romanse nazywać nowym rodzajem, nową szkołą, Romantycznością! Już przed nim Ksiądz Baka takim był romantykiem.

Powiesz że się unoszę. Nie, bojąc się jednak abyś mimo zaprzeczenia nie trwał w tem zdaniu, porzucę ton lekki i kilka

uwag sobie pozwolę. Wszystko co powiem, wiesz to zapewne, możesz jednak być ~~tak~~ tyle stronnym iż zechcesz to na ten raz zapomnieć, a zatem ja jestem zmuszony okazać na czem ugruntowałem poprzednie zarzuty. Co to jest narodowość w poezyi? Co to jest poezya gminna? Czy przez to rozumiemy obraz wiernie zdjęty z obyczajów, podań i wyobrażeń ludu, któryby nas, że tak powiem, ~~przeniósł~~ przenosił w świat idealny w którym żyje ta klassa, i dawał nam poznać uczucia i wrażenie jej właściwe, czy na zbiorze słów gminnych i pojęć najgrubszych; — jeżeli ostatnie, wyznać należy iż Pan Wetwicki osiągnął cel zamierzony. Poeta nie jest to kopista któryby utrzymywał rejestr wszystkich słów grubiańskich między ludem ~~u~~słyszanych. Poeta nawet, (jest to myśl Pani Staël), nie ma mnie przedstawiać natury jako zimny malarz, lecz jako jej kochanek, jako powiernik, jako tłumacz jej tajemnic. Wtedy dopiero powiem że poeta odpowiedział powołaniu swemu kiedy czytając jego obraz, podzielam stan duszy który mu ten obraz natchnął. W przeciwnym razie, najwierniejsze oddanie

natury będzie tylko fotograficznym opisem. Nie jest to próżna ~~nuta~~ metafizyka. „Któż nie uczuł się nigdy, że tak powiem, zaelektryzowanym Geniuszem rozlanym w dziełach jakiego z wielkich pisarzy? Któż czytając opis „burzy nad Lemanem", nie zawołał z Byronem:

„Astres, cieux, éclairs, j'ai une âme capable de vous comprendre."

i z tego to powodu zapewne powiedziano: Poetae nascuntur.

Jeżeli mi Pan Witwicki powie iż ciągłe czary i duchy ~~za~~ są wiernym obrazem wyobrażeń naszego ludu, naprzód mu zaprzeczę żeby tak było; powtóre powiem iż gdyby nawet tak było, poezya 19ego wieku nie może, ani powinna być ciągłą fantasmagorią; potrzecie, iż On nie wie ani jak ani kiedy godzi się cudowności używać. Kilka myśli wszystkie te trzy twierdzenia rozwiążą. Wiesz ilekroć sprzeczałem się z stronnikami klassyczności, utrzymującymi iż przesądy u nikogo

jest wiary nie mające nic mogą być cierpiane w poezyi. Sprzeczałem się, lecz tylko dla tego iż nadużywając wyrazu przesąd podciągali pod niego wszystko co tylko wychodziło za sferę prozaicznej rzeczywistości. Z resztą, zawsze byłem za umiarkowaniem tylko użyciem cudowności, niespodziewając się nigdy ażeby kiedy litteratura w takiej ostateczności wpaść miała w tym względzie. Dziś kiedyśmy wszelką miarę przebrali nieznienawidząc przekonania znieważając przedmiot obrony. Zastanowmy się co to jest wiara w cudowność, to tem samem poznamy jak w poezyi użytą być może. Jest to właściwą sercu ludzkiemu skłonność nieraz chcieć się przedrzeć za rzucone sfery pojąć nie zostawionych. Nie trzeba na to należyć do nieoświeconej klasy narodu, ażeby wierzyć iż świat ten nie jest naszym horyzontem, iż są, jak mówi Szekspir, rzeczy w niebie i na ziemi o których się naszym filozofom ani śniło. Śledząc myśl niejednego sceptyka, ileraz znaleźlibyśmy go może uniesionego dalej niż się spodziewało na lotnym wozie imaginacyi, lecz to wszystko nie dowodzi iż wierzymy jako w rzecz niezawodną że Diabeł ubiera się po niemiecku, że chodzi na kozich nóżkach. Pan Witwicki bardzo się myli, jeśli mniema iż takie dziwactwa są artykułem wiary naszego ludu. ~~Byłby~~

Gdyby tylko zechciał znać ten lud z robionych nad nim badań, nie zaś z urojonego jakiegoś stanowiska, przekonałby się iż takowe podania nie znajdują więcej niż u nas wiary. Są to grube pomysły, powzięte może z jakich symbolów dawnego wielobóstwa które możemy zachować jak zachowujemy niekształtne wyroby pierwszych rękodzielni pracowych, lecz brać z nich wzory do naśladowania w poezyi, jest to śmieszne jak byłyby śmiesznem w snycerstwie na posąg do jakiej ~~Gochóny~~ Gockiej świątyni brać wzór ze straszydła stawianego na wróble. Gmin jak i wyższe stany nie może być pozbawiony tego wspólnego rodzajowi ludzkiemu popędu do cudowności. Obwieszcza się on u nich jak wszelkie pomysły ludzi bliższych natury pod postaciami zmysłowemi, lecz jeżeli poeta może i powinien korzystać z tych pomysłów, nierozumiem jednak jak kto może myśleć ażeby te pomysły, same przez się, nieokrzesane, nie związane żadnym celem moralnym ani filozoficznym, mogły stanowić poezyę.

Pan Witwicki powinien wiedzieć iż nie pisze dla gminu, że wyrazy i obrazy które w powieściach ludu są prostemi, w jego Balladach stają się płaskością i dziwactwem, że powieść o Diable z rogami przerażająca (o czem wątpię jednak) człowieka prostego stanu, dla nas będzie tylko śmieszną, a tak główny cel

chybiony, bo ~~nam~~ nam nie idzie o słowa, ale o wrażenia.

23 Października. Przerwano mnie właśnie w samym zapale mojej Fillipiki. Dziś wróciwszy do pisania, chciałem list ten dokończyć, a razem to com przedwczoraj napisał, przepisać, ażeby ci oszczędzić pracy decyfrowania moich bazgrań lecz w tak odmiennym jestem dziś humorze, że musiałem porzucić. Posyłam ~~ci~~ więc ci ten list tak jak jest, najlepiej zrobisz, jeżeli nie męcząc się, rzucisz go w komin.

Powiedz mi jednak co ty sądzisz o Witwickim? Dla czego on takie bazgraniny drukuje? i czy on poprawi się kiedy? Dotąd wstrzymam mój sąd o nim.

Żegnam cię, kochany Józefie. Napisz też do mnie. Ja dosyć wiodę litterackie życie. Z domu nic nie miałem. Czytam Pamiętnik O. Campan o rewolucyi Francuskiej i decyfruję starą kronikę którą mi dał znany ci Szambelan pod tytułem: Tron Ojczysty etc czyli Pałac Wieczności; wiele ciekawych szczegółów

Żegnam cię, przyjaciel

~~[illegible]~~ Michał Grabowski

12 od Michała Grabińskiego 26

z Warszawy, 2 Lutego 1825.

Właśnie miałem pisać do Ciebie, kiedy mi przyniesiono pakiet z twoim biletem od Oficera Obalskiego, lecz nie mogąc wczoraj znaleść czasu odpisania, niewiem jeszcze czy ten list cię dójdzie przez tego P. Obalskiego, czy też przez pocztę. Zawsze piszę jednak.

W pakiecie znalazłem: Paul et Virginie przez Bernardin de St Pierre, dwa pierwsze tomy Lettres de Paul p. W. Scotta. Musiałeś więc zapomnieć włożyć 3ci tom, dla czego chciej się opatrzyć, ażeby później nie było z tem ambarasu.

Odsyłam Conversations de Lord Byron v. 2, za które bardzo ci dziękuję, gdyż lubo Brzezina odebrał je wprawdzie, lecz dotąd leżą w Cenzurze, gdzie dosyć długa kwarantanna. Ja zapisałem właśnie przez Brzezinę nowo wyszłe w Paryżu dzieło Pani Sw. Belloc o Lordzie Byron, które zapewne musi być dobrze napisanym, lecz niemogę go się spodziewać jak za 3 miesiące.

O sobie mam ci donieść najsmutniejsze wiadomości. Wyobraź sobie iż dotąd miałem jeszcze nadzieję iż za przyjazdem N...., będę się mógł umieścić lub przy nim, lub przy Morenhejmie, a tak należeć do Departamentu Interessów Zagranicznych Rossyjskich, nie potrzebowałbym jednak jechać do Petersburga, kiedy wczoraj odebranym listem Mama mi donosi iż poleciła Berezowskiemu wysłać mi z Kijowa na ręce niejakiego Temirowa Vice Gubernatora Smoleńskiego 4000 rubli, niewiem nawet dotąd czy do Smoleńska czy do Petersburga. Wystaw więc sobie moje położenie. Muszę tu czekać na Nowosiloffa, którego nawet niespodziewają się tak prędko, niemam nic oprócz długów i nie widzę ani sposobu wyjścia z tego labiryntu. Całą moją nadzieję i to zbyt wątką posiadam w Krechowieckim, lecz pojmiesz łatwo ile mnie taki stan niepewności, oczekiwania i

odrętwienia muti męczyć. Gdybym jeszcze miał inne zatrudnienie któreby mnie silnie zająć mogło, z ~~[illegible]~~ stan by mój był znośniejszy, lecz przepędzać tak długo dnie w liczeniu wszystkich trafów i prawdopodobieństw pro i contra moim zamiarom, jest to śmierć ~~[illegible]~~ moralna.

Astrea dotąd niewyszła. Znów na sobotę obiecuje Grzymała. Dałem mu długi list który miał poprzedzać rozbiór Witwickiego. Grzymała swojem lenistwem popsuł mi także projekt na którym dosyć polegałem. Miałem moje widoki dla których umieszczałbym był różne recenzie coby mnie nadto przyzwyczaiło do regularnej pracy lecz któż się może spuścić na niego? 30 stycznia przysłał do mnie dopiero po wiersz Goszczyńskiego który miał wyjść 1go Lutego! Pracując nad rozbiorem Jana Feńczyńskiego i nad rysem Literatury Romansów wzięła mnie chęć doświadczenia samemu tego zawodu. Miałem przedmiot bardzo interessujący. Wyznam nawet iż dość szczęśliwie zacząłem a w myśli miałem układ scen, który dobrze oddany nie byłby bez zalety, lecz cóż? List wczorajszy rosnuł mary imaginacyi, rozpierzchnął świat idealny i powrócił mnie do nudów i dawnych niepewności. Któż może pisać, będąc ciągle skazany w obecności nie znać jak nudy i ~~[illegible]~~ nudy tylko w przyszłości widzieć? Mając takiego jak ja przyjaciela któremu zbyt jest ciężko, dotrzymaniem sto razy danego słowa, wyrwać go z odmętu odrętwiałości, wlać nowe życie w jego serce i nowym ogniem zapalić. Żegnam cię

Michał Grabowski.

13 od Michała Grab 1826?

Z Warszawy, 16 Lutego 1825 28

Lubo Pan Józef nie raczył mi nawet donieść czy odebrał list mój ostatni, ja jednak chcąc zbawienny dać mu wzór z siebie, byłem właśnie wtedy nawet zatrudniony pisaniem do niego, lub raczej dla niego, kiedy człowiek P. Szembeka przyszedł mnie spytać czy nie mam jakich zleceń do godnej Pana Józefa Dobrodzieja osoby. Mira et admira. Ponieważ zaś miałem do niego pisać dopiero we Czwartek, a Pan Szembek powiedziano mi iż wyjeżdża dziś o 3ej, zatem przyspieszony termin zmusza mnie uskromnić olbrzymi plan zamierzonej missywy i uszczuplić mu okwitych darów prozy, poezyi etc któremi miałem myśl go najmiłościwiej obdarzyć. Trzeba bowiem ażebyś Pan wiedział iż jestem teraz w epoce naukowości i że w miejsce kłótni, gry i innych pięknych zatrudnień, obrałem (trochę mimowolnie) ciche spółkowanie z murami i że faute de mieux dosyć piszę, wiele czytam, więcej myślę.

Stan moich interessów dotąd się niepolepszył. O mnie można powiedzieć to co Czacki mówił o Polsce: „Dobre prędko minęło, złe długo trwało" i w istocie nigdy niebyłem bliższy trzech rozbiorów.

Zdaje mi się jednak, Józefie, iż niesłusznie powstają tak na życie nieporządnem zwane, owszem jest to prawdziwa praktyczna filozofia, więcej powiem, jest to jedyny rodzaj użytecznego życia. Człowiek nie może być zawsze w jednem usposobieniu umysłu, w jednym stanie uczuć,

(chyba w Tragediach Francuskich). Zmiana ciągła, zmiana we wszystkiem jest mu równie potrzebna jak powietrze którem oddycha, przez nią to tylko odnawiamy, odświeżamy niejako życie, ona to tylko w umużeniu zupełnem w którem nieraz jesteśmy, dodaje nowych sił do kończenia znojnej podróży, a jeżeli wątpi, jak przechodzić ustawnie z nieczynności do pracy, z rozstrzepania do samotności, koleje zbyt często dla mnie konieczne. Niemasz może nikogo ktoby się smutniej ode mnie zapatrywał na zawód życia; trzeba może zbyt odczarowanym mieć wszystko w naturze, ażeby dodycz życia zakładał w zabawianiu się, a szczęście zewnątrz serca. Co bądź zazdroszczę temu kto może życie w ustawnej burzy przepędzić, kto doznał wszystkich rozkoszy, boleści, kto wychylił do dna kielich gorzczy, kto żył i cierpiał we wszystkich stanach ludzkości, bo ten tylko dopełnił przeznaczenia człowieka i umarł z sercem dojrzałem. Ponieważ cierpienie jest istotą życia, chciałbym więc przynajmniej w przepełnieniu niem serca nie znaleźć tej miernoty, tych granic które nawet smutek odczarowują. O Józefie, ileż dusza nasza podlega słabościom, jaki stan serca, czczość, brak nadziei, brak otuchy!

Odczytawszy ten period zadziwiłem się odmianą klucza (Daruj muzykalne wyrażenie) zaczęcia jego i zakończenia, lecz

uważałem już nieraz iż w oddaniu uczuć lub stanu serca, im dalej postępujemy, im ~~dalej~~ głębiej sięgamy, koloryt się zatępia, obraz zachmurza.

Zaczynam się lękać ażeby list ten który pod dość pogodnej gwiazdy zacząłem pisać wpływem, nie został podobny do ostatniego który mi prawdziwie wyspiarski ultra-Brytaniczny spleen natchnął, przechodzę więc do mniej filozoficznego przedmiotu.

Zdziwiłeś się zapewne znajdując w moim liście że ci odsyłam Conversations de Lord Byron, lecz oto jest rozwiązanie zagadki. Miałem ci je wraz z listem posłać przez tego P. Obalskiego, lecz on niestojąc w Pałacu Mniszkowskim, jakeś mi pisał, lecz gdzieś w Zamku, pod Blachą niepodobna było nikomu śmiertelnemu go wynaleść, co powiększając zły humor w którym dnia tego byłem, kazałem list odnieść na pocztę, a książki zapakowane zostały na stoliku, i dopiero dziś ci je odsyłam.

Miałem myśl zebrać różne fragmenta, które się walają śród moich papierów i wykończywszy lub raczej pokończywszy je, zrobić z nich dla ciebie zbiór któryby był pamiątką oddzielnej epoki życia mojego, którą właśnie z wyjazdem do Petersburga zakończę. Jakkolwiek małej byłby bezwzględnej wartości, wiem iż dla ciebie nie byłby bez ceny. Ja sam znalazłbym w nim może kiedy ślad uczuć i myśli które wkrótce w nowym mym zawodzie obcemi mi się staną. Znalazłem śród nich balladę jeszcze w 1821 roku napisaną. Całą skończoną spaliłem raz już był, później w ~~roku~~ większej znowum ją napisał części o ile przypomnieć sobie ~~dać~~ mogłem, tę chciałem na Czwartek dokończyć i jej przesłaniem zacząć ten zbiór. Nie mając czasu ani jej dokończyć, ani poprawić przysyłam ci taką jak jest, jeżeli ją znajdziesz

godną tego, dokończę ją; jeżeli nie, oszczędziłem sobie mozołu. Może się zdziwisz iż nieprzyjaciel ballad wstępuje jednak w ślady Witwickiego, lecz zważysz kiedym ją pisał i dla czego ją przepisuję teraz, z resztą wiem iż raczej surowości jak pobłażania od ciebie trzebaby mi było żądać.

Nieuwierzysz że nie mogę się oprzeć pewnemu rodzajowi smutku wspomniawszy na przeszłość, porównawszy względny stan nasz dzisiejszy z tem w jakim byliśmy w czasie, kiedyśmy podobne ~~składki~~ składali pamiętniki prac w pierwszej młodości naszej. Wtedy wszyscy równi byliśmy, dziś z pobłażeniem tylko ~~może~~ może zechcesz mnie czytać. Wtedy pierwszy byłem któremuś powierzał swe prace, dziś może tylko ostatni. Z tem wszystkiem ty będziesz zawsze, Józefie, miał klucz do wszystkich serca mego tajemnic. Obchodzi cię to czy nie, tobie jednak muszę powierzać wszystkie me myśli, wszystkie me uczucia, bo serce moje potrzebuje się wylać, bo ty mnie tylko zrozumieć potrafisz

Michał Grabowski.

14 od Michała Grabowskiego 1827?

Warszawa, 21 Lutego 1825. 32

Nie mogę, także jak tylko zaświadczyć odebranie książek i listu. Chciej się także, Józefie, zebrać kiedy na ten długi list tak dawno obiecywany. Poczciwy Krechowiecki przysłał mi 100 dukatów i bardzo w czas, gdyż niezmiernie byłem potrzebny.

Następnym diliżansem przyszlę ci Szyllera któregom właśnie kupił i nie czytałem nic jeszcze, oprócz niedokończonej Trajedyi Dmitry, gdzie jest doskonały obraz sejmu Polskiego. O Józefie, jaka odpowiedź tym co płaczą ciągle nad brakiem przedmiotów do Trajedyi w naszej historyi.

Żegnam cię

Michał Grabowski

15

od Michał. Wolan

Z Warszawy, 24 Lutego 1825 r. 33

Lubo nieodbieram od ciebie tylko właściwie recepissy na moje listy, nie śmiem jednak dotąd zaprzestać miłego dla mnie przyzwyczajenia póki się nie przekonam ostatecznie że listy moje są dla ciebie natręctwem. a jakkolwiek to przekonanie z trudnością przypuszczam podobno na niem skończyć potrzeba będzie. Zapewne Żukowski i inni zbyt ci wiele zajmują czasu, ażebyś mógł czem więcej jak jednym w dwa tygodnie buletynem obdarzyć przyjaciela pierwszej twej młodości. Być może nawet iż mnie zbyt wymagającym nazwiesz.

Ze smutkiem, lecz nie z zadziwieniem, Józefie, widzę opuszczenie którego i od ciebie doznaję. Zawcześnie skazany na stratę wszystkich złudzeń serca, skazany wleć życie, źle mówię, ~~pr~~ przyspać życie w czczości i odczarowaniu, mogęż się spodziewać, ? powinienem wymagać ażeby twój głos tyle mą duszą władnący przyszedł wyrwać mnie z letargu moralnego w którym pogrążony jestem? Nie, Józefie, ty być powinieneś jak jesteś, postępujesz jak przewidziano. dopełniasz co przeznaczono, milczysz, bo tylko słowa twoje mogły by być talizmanem któryby sen mój twardy mógł przerwać.

Nie uwierzysz jak jestem zmartwiony. Chodzą tu wieści iż Paulin(1) miał jakąś straszną awanturę i że może nawet nie żyje. Nic więcej dowiedzieć się nie mogłem. Lubo to są tylko gadania, których nikt nie wie początku ani przyczyny, i najpewniej iż lub są zupełnie

(1) Rydzewski

fałszywe lub bez proporcyi przesadzone, a z tem wszystkiem niezmiernie zatruły moją spokojność. O Józefie, gdybyś słyszał z jaką obojętnością ci którzy żyli z Rydzewskim gadali mi o tych wiadomościach, dopiero byś poznał co to są związki, co to jest przyjaźń. Humnicki mówił mi o tem że powiadał mu to ktoś na maskaradzie, i że nie miał czasu wtedy się rozpytywać o szczegóły. Inny iż miał chęć spytać się o tem dobrze świadomej osoby, lecz że mu ktoś przerwał i tym podobnie. A ten biedny Paulin tak wszystkim ufał, tak we wszystkich widział przyjaciół, a jednak jedne tylko było serce które wiadomość jego nieszczęścia czy śmierci zakrwawiła. Boję się ażebyś tego zbyt mocno nie uczuł, pamiętaj iż te wieści są ~~najp~~ jak ~~najp~~ najmniej pewne.

Szyllera ci jeszcze nie posyłam. Odpisz mi zaraz czy nie masz jakiej zręczności do przysłania ci go, oszczędziłbyś mi tem ambarassu z plombowaniem, jeżeli zaś nie, to sobotniak przyszle ci dyliżansem. Życie Szyllera będące przed dziełami jego jest doskonale napisane, dotąd nie przeczytałem tylko Zbójców i Walensteina. Pamiętaj ~~mi~~ napisać mi twoje zdanie o pierwszym, gdyż dotąd z różnych ocenień tego dziwnego płodu Geniuszu w całej sile, nieposkromionej młodości miałem bardzo błędne a przynajmniej niewierne wyobrażenie tej sztuki.

Przedmiot godzien twych uwag. Hummicki zapalił się myślą dokończenia Trajedii Szyllera o której mówiłem ci ; Dmitry. Znajdzie przedmiot trochę za trudny. Męczy go jednak okropnie jak to pogodzić klassyczność z romantycznością i radził mnie się czy nie mógłby mniej daleko przenosić sceny jak z Krakowa do Moskwy. O Józefie, i takiż to człowiek śmie przypuszczać myśl wykończenia obrazu Szyllera.

Wallenstein zupełnie odpowiada pojęciu jakie mam o wielkiej drammie historycznej. Prowadzenie jego proste, wspaniałe, wyższe jest nad wszelką sztukę. Kolorys pełen poezji. Tragiczności na samej naturze oparta. Rozbiór Wallensteina i ocenienie Charakteru Szyllera za mistrzowską ręką skreślone we wstępie. Powiem ci zdaniem z którego nie mało dumny jestem.

Doświadczyłeś zapewne nieraz iż czytając autora którego charakter sympatyzuje z naszym, Dają się nam znajdywać wyrażenie własnych naszych myśli, wydanie tego cośmy nieraz myśleli i czuli. Tak z Szyllerem dziwniejszy miałem przypadek.

Przed kilka dniami pisałem dosłać Szyllera (a wiesz iż to raz pierwszy) pisałem rodzaj Elegii w rodzaju Bayrona Sen ; gdzie tak o przeczuciu mówiłem (czytaj ci

te kilka wierszy z całą niepoprawnością jak są dotąd na świstku, gdyż ~~łaskawie~~ właściwie zanotowałem je dla myśli nie dla sposobu którym jest oddana). „~~Tak są przeczucia, jako przed dnia świtem nim jeszcze słońce~~

„Tak są przeczucia, jako przed dnia świtem,
Nim jeszcze słońce rzuci Oceanu łono
Jak lekka odcień bieli spływa się z błękitem,
Jak purpurowym ogniem wschodnie chmury płoną,
I blado się omglone czerwienią strumienie
Tak przyszłość na dni nasze przeciąga swe cienie
Tak opiekuńczą dłonią natura troskliwa
Czucia nasze stopnieje i przygotowywa."

Wyobraź sobie moje zadziwienie, kiedy w 3ej części Wallensteina, znajduję nie tylko tąż myśl, ale tymże samym obrazem oddaną. Nie mogłem się, oprzeć ażeby Ludwika nie wziąść za świadka tego pochlebnego dla mnie spotkania się i wyznam iż mniej szukałem w tem obrony od plagiatu jak zalety z trafu.

Oto karta zapisana, nie zostaje więc tak cię pożegnać, napisz też, napisz

Michał Grabowski

16 od Michała Grabowskiego 37

Alexandrówka, 9 Sierpnia 1825 r.

Niepisałem dotąd do Ciebie, kochany Józefie, lecz ty mnie wyrozumieć zechcesz. Cóż mogłem donieść Tobie któremum się wezwyczaił rozkrywać całą mą duszę. Zerwawszy tak nagle wszystkie stosunki miejscowości - przeniesiony prawie w świat inny - byłem w takim bezładzie uczuć i wrażeń, że potrzebowałem sam czasu do wyrozumienia co się dzieje w mem biednem sercu. Nie wiem czy się kiedy w takim znajdowałeś stanie? Jest to rodzaj zawrotu głowy, rodzaj pomieszania wszystkich wyobrażeń, kształtów i kolorów, niepodobny do opisania. Długo trzeba nim zdołamy się oswoić z tą myślą żeśmy zerwali wszystkie związki łączące nas dotąd, a zerwali niepowrotnie, żeśmy niepostrzeżenie prawie przeszli z jednej epoki życia do wcale nowej i że uczucia, których serce nasze jest jeszcze pełnem, musimy już tylko między wspomnienia policzyć. O co za chaos; w tym tłumie niezrozumianych myśli, nierozwiniętych uczuć w następstwie coraz nowych obrazów i widziadeł gubiemy się i gubiemy ciągle, a potem następuje letarg; wyniszczonemu sercu brakuje na żywiołach. Gwałtowne wstrząśnienia znużyły nas i nic już nie widzimy, tylko bez barwy, bez harmonii, bez życia. Drażliwy i łatwo się powodujący chiorlowem wrażeniem, długo śmiałem się lub wzdychałem stosownie do popędu.

którym w razie odbierał, nic nie myśląc, nie prawie nieczując i tylko ściśnionem mojem sercem przeświadczony że byłem cierpiący. Teraz dopiero kiedy już we mgle oddalenia zaczynam tę część życia mego oglądać, przedmioty jaśniej mi się stawiają i zaczynam sam rozumieć siebie.

Więc się stało, kochany Józefie. Przestąpiłem próg zaklęty, rzucając miejsce tysiącem dla mnie wspomnień święte, pożegnałem razem młodość moją burzliwą, pożegnałem ~~razem~~ wszystkie oczarowania serca, pożegnałem wszystkie ideały duszy. Stało się, stało. Już teraz nie tem jestem czem byłem.

Jak się wesoły kwiat młodości mieni
Tak pora słodkich rozkoszy uchodzi
Pragniemy co rok kwiecień się zieleni
Ale się życia wiosna nieodmłodzi
Tasso

Cóż robić? czułem głęboko potrzebę czynniejszego życia. Ta ~~nieczy~~ niespokojność, ta żądza zmian, ten instynkt bezcelnych nadziei co w płaszcz lazurowy stroi gór wierzchołki, silnie działały na mnie. Uległem, zerwałem ~~się~~ więzy któremi skrępowany byłem, bez względu żem własne serce rozdzierał. Mój Józefie, jam także kochankę na ofiarę poświęcił. Dosyć, dosyć, nigdy nieczułem większej sprzeczności pomiędzy memi myślami i czuciem, pomiędzy sercem i głową.

Za 8 lub 9 dni wyjeżdżam do Petersburga. Za przyjazdem moim tutaj, znalazłem że Jenerał Raiewski nie komenderuje już korpusem, przytem moja Mama mocno była przeciwna memu zamiarowi wejścia do wojska. Wojenny gubernator Petersburski

Petersburski; Jenerał Milorawowicz był wielkim przyjacielem mego Ojca, a nawet ma dla niego niektóre obowiązki wdzięczności, upewniają mnie tutaj że on mi będzie mógł a pewne zechce pomódz do umieszczenia się w Departamencie Spraw Zagranicznych. Mama mnie więc wyprawia i od dziś za tydzień naznaczony jest dzień wyjazdu. Jeżeli się nieumieszczę, jeszcze przed zimą powrócę do domu, a to na zawsze. Mama chce mnie moją część wypuścić. Przy jakkolwiek szczupłych dochodach, będę mógł mieć jednak dosyć książek a resztę czasu ogród, moje myśli, twoje listy łatwo mi zapełnią. Wierz mi w stanie mego umysłu a bardziej serca, nie zbyt się lękam nowego zawodu ze strony Pańskich protekcyi.

Poznałem wspólną naszą teraz Kuzynę Antoniową Proskurzynę, Genowefę Duninównę; mówiliśmy wiele o Tobie. Wielka czcicielka Bayrona, nie Walter Scotta. Po wyjeździe z Wołynia, gdziem z 8 dni bawił, z nią pierwszą mogłem przecież o czemkolwiek mówić, reszta Barbarzyńce, scyty, Antropophagi. Co za pojęcia? Co za wyobrażenia o rzeczach? Nigdy niezrozumiesz jak dziwne robi na mnie wrażenie że może mieszkać tu będę. Jest to zupełnie za światem, w krajach ~~czy~~ czczych, regna inania. Wierz mi, wszystko co tu widzę zgromadza wprawdzie uśmiech na ustach moich, lecz głąb mej duszy coraz się coraz bardziej zachmurza. Jestem smutny, bardzo smutny. Stan mego serca jest jak Trajedia Szekspira. Sceny

komiczne, a treść pełne żałoby.

Mój Józefie, pisz do mnie. List twój oddaję Ludwikowi. On mi go przyśle pod adresem Jelinkowskiego do Petersburga. Za nim ci stamtąd co pewnego napiszę. Wyznaję iż mógłbym w przypadku nieumieszczenia się przyjechać na zimę do Warszawy, i ta myśl ciągle mnie ściga.

Mnie ze snu budzi Triumf Milcyada. ... lecz w mych piersiach jest ciągle burza, napisz mi o tem, napisz obszernie, ja więcej twojej potrzebuję rady niżeli śmiem powiedzieć. Miałem list od niej, nie wiedziałem że tyle cierpieć mogę.

O R...., dokończę kuplet Tassa.

Zrywajmy Różę, póki się rumieni
Niźli jej wdziękom srogi czas zaszkodzi,
Bierzmy miłości kwiat póki się śmieje
Daje słodycze i wzbudza nadzieje.

Przesyłam jej mój ukłon nieznajomej dalekiej, nieznany, daleki.

Dla interesu który mam do naszego Guberskiego Marszałka Szymanowskiego, jadę na Kijów a naumyślnie przez Humań ażeby być u Krechowieckiego. Ile wspomnień wzajemnie wznowimy jeden drugiemu.

Donieś mi czy Rocznik wasz wyszedł. Spodziewam się iż mi doniesiesz szczegółowie o pracach któremi jesteś zajęty. Coraz znajduję prawdziwszem zdanie Stego Hieronima: „Świat myśli tylko godzień być zamieszkałym." Z Goszczyńskim będę się starał widzieć. Teraz cię żegnam, żegnam

Michał Grabowski

17 od Michała Grabowskiego 41

Hubin, 20 Września 1825

Kochany Józefie, przyznaj że nie może być dziwaczniejsze przeznaczenie nad moje. Ktoż lepiej wie od ciebie od jak dawnego czasu ciągle nieprzewidziane przeszkody wstrzymują mój wyjazd do Petersburga? Otoż i teraz znowu nie wyjechałem. Mamże to brać za jaką przepowiednię?.. Cóż mnie tam czeka? Czas to rozwiąże. Teraz to ci tylko powiem iż dla nieprzewidzianych interesów musiałem wrócić z Kijowa i zapewne nie wyjadę przed wiosną gdyż stan mego zdrowia znacznie się pogorszył, a ból piersi który ciągle czuję nie pozwoliłby mi nigdy znieść tak ostrego jak jest w tej porze w Petersburgu powietrza. Zbliża się podobno rozwiązanie Dramatu. Wkrótce finał, huczny śpiew – Dama Turku we Włoszech.

Ja cały ten czas wałęsałem się po Ukrainie i Wołyniu. Zmuszony udzielać się drugim, zmuszony mieszać się do tłumu i grać moją rolę jak inny. Z Krechowieckim dopiero za kilka dni widzieć się będę, gdyż mam być w tamtych stronach u Markowskich z moją matką. Mój Józefie, uwierzysz że ta myśl robi mnie niespokojnym? Odwykłem widzieć ludzi którzyby mnie rozumieli. Wszyscy tu się dziwią sposobowi życia Krechowieckiego[1]. Nie słyszę jak wrzaski że się zamknął, że ~~żyje~~ żyje odludnie jak Misantrop, antropophag jak nie wiem co. Ktoś mnie najuroczyściej zaręczał że ~~się~~ sfixował. Mój Boże, co za smutne przeznaczenie mieć rozum na Ukrainie.

Wspomniej Epigramma Brodzińskiego Gieniusz, wyższość rozumu czy coś podobnego.

1) Wyraz nieczytelny.

Co ci donieść o sobie? Sam wiem zaledwie co się ze mną dzieje. Chronię na dziwną umysłową słabość do której zawsze miałem dosyć usposobienia, lecz która teraz dopiero zupełna wzięła moc nade mną. Zmuszony często być w licznem towarzystwie, łatwo się daję spowodować wrażeniom widzialności, rozstrzepany i płochy jakim mnie znasz, ożywiam całe koło tiedy nagle tak się nazywam znużony tym stanem, tak zniechęcony, tak innemi wyobrażeniami zajęty nie mogę przemódz na sobie żebym mimo wszystkich wykrzykników nie zamknął się na kilka godzin u siebie dla wytchnienia, dla rachmurzenia mego zmarczonego czoła i zwiędłej myśli. Nie uwierzysz jak mnie stan ten wstydzi i męczy. ~~Nie [illegible] Kwiatkowa Która [illegible] mnie prosiła przekładu udania [illegible] [illegible] a sama moja [illegible] wreszcie [illegible].~~ Więc to jest życie, ten ciąg nikczemnych przykrości, drobiazgowych nużeń, więc to jest życie? Pasmo dni jednostajnych niezostawiających żadnego wrażenia, pasmo za każdym krokiem spotykanych przeciwności więc to jest życie? Warto przebywać całe Ukrainy ażeby, puste, te jałowe bezpłodne pustynie dla spotkania z rzadka uczucia co nas przynajmniej zaelektryzuje, chwili zapału, chwili wrażenia i to bolesnego najczęściej. O mój Boże, rozwiąż to, oświeć mnie, bo mój się rozum błąka, a serce upada.

Mój Józefie, przez całą tę zimę którą przepędzę w Aleksandrowa spodziewam się że będziesz często pisywał do mnie. Mówię często, obszerne, ze wszystkiemi szczegółami mówiąc mi o twoich pracach i planach i myślach. Mój Józefie, mój kochany Józefie, nie zrywaj ostatnich węzłów które mnie wiążą do ziemi, bo jeden z nasz sprzężyny które mogą obudzić i życie i harmonię w mej duszy.

Mój człowiek będzie w Warszawie, mówił mi przysłał przez niego co z moich książek któreby ocalały z zupełnego rozbicia, także od Grzymała obiecany mi numer Kwietniowej Austrei, zresztą jeśli mi mówił młody Glücksberg w Krzemieńcu, dalej się na wychodźcę. Oczekuj mi mój adres, gdy z miście już mieszkać w mieście. Żegnam cię Michał Grabowski.

18 od Michała Grabowskiego 43

Alexandrówka 26 Listopada / 8 Grudnia 1825.

Kochany Józefie, mam więc te zupełne uciszenie za którem nieraz tak tęskniliśmy oba dwa. Żyję tak samotnie, tak odludnie, że nawet z pewnym rodzajem bojaźni piszę do waszej tłumnej stolicy, nie wiedząc czym niezupełnie już zapomniał języka ludzkiego, tak mało mam tu zręczności czuć jego potrzebę; będzie to głos z pustyni. Vox in Roma audita est.

Krechowieckiego co dzień się spodziewam, pisał bowiem do mnie obiecując mi swoją bytność w końcu Listopada, być więc może że jeszcze przed odprawieniem listu tego na pocztę będzie w Alexandrówce.

Od ciebie nie miałem dotąd ani pół słowa. Mam nadzieję iż posłaniec co z tym listem jedzie do Czehryna przywiezie mi jaki z Warszawy, i ta myśl mnie uspokaja; inaczej mógłbyś się spodziewać długiej Filipiki.

Jeżeli nie korzystniej jak zawsze, nigdy jednak stalej i ciąglej nie pracowałem jak teraz. Od 8 ej z rana do 12 ej w nocy, zawsze mnie znajdziesz otoczonego stosem papierów. Przybrałem nawet powagę niemieckiego erudyta z 17 wieku.

NB. Proszę cię donieść mi co się dzieje z memi Książkami i czy niema jakiej nadziei wywieść je z niewoli Egipskiej, przynajmniej moje dzieła historyczne Polskie, ich niedostatek dotkliwiej teraz niż kiedy czuć mi się daje.

Nie mogąc tu mieć jak Rossyjskie Książki

korzystam przynajmniej z tego iż mogę się bliżej obeznać z litteraturą Rossyjską, tak mało nam wszystkim znajomą, a pamiętając na umówienie nasze, nadto wiedząc że w Warszawie i takich mało znajdziesz zręczności, nie później jak z tym listem zaczynam ci umieszczać i doniesienia i wyjątki które wiem iż cię interessować będą.

Ma się rozumieć iż mówię tu o litteraturze i pisarzach spółczesnych, o pismach które się pokazują właśnie w dziennikach, zgoła du courant des choses. Nadto zastrzegam sobie iż nie możesz ode mnie wymagać ani żadnego w tem układu ani systematycznego ciągu, czego mi ani czas, ani chęć, ani ~~środek~~ źródła z których czerpać będę nie pozwalają. Przyjm je tak jak mi się pod pióro nawiną.

Zdziwiłem się znajdując w gazetach ogłoszenie pism periodycznych które wychodzić mają w 1826 r w Petersburgu i Moskwie. Więcej niż 30 dzienników, z tych niektóre bardzo ważne i mające już sławę kilkoletniego wychodzenia za sobą. Jaka różnica z naszą biedną Warszawą, gdzie jeden tylko niespracowany Grzymała utrzymuje jeszcze sławę dziennikarską i to zupełnie w sposób (zmiłuj się, niepokazuj mu tego) w jaki nieboszczyk Don Kiszot chciał utrzymać dawne zwyczaje rycerskie w wieku który o nich zapomniał. Ja myślę wypisać Сѣверной Архивъ wydawany przez Bulgaryna dziennik Historyi, Statystyki i podróży, równie wyborem

Черкесская пѣсня -

Въ рѣкѣ бѣжитъ гремучій валъ

3 strofy -

Doct...

Если жизнь тебя обманетъ - 2 strofy

przedmiotów jak ich ważnością się odznaczający i Московской Телеграфъ, dziennik wydawany w Moskwie przez Polewego, jeden z lepszych.

O. Bulgaryn wydał swoje wspomnienia o Hiszpanii, ważne do zbioru materiałów o Legiach Polskich. Chwalą bardzo dziennik w rodzaju naszych Jutrzenek, Kalendarzyków, ~~wand~~ Wydany w Petersburgu ~~przez~~ Bieluzewym pod tytułem ~~Покаргеиъ~~ Пилигрим Звѣзда ma mieścić płody najznakomitszych tegoczesnych Ruskich litteratów. Są w nim także wyjątki z podróż Sękowskiego i powieść z polskich dziejów Осада Трембовки.

Poematów Alexandra Puszkina: Русланъ и Лудмила i drugiego Кавказскій Пѣнникъ dotąd mi się jeszcze niezdarzyło czytać, z tego ostatniego jednak znalazłem wyjątek w 11 N° Новости Литтературы na 1822 r i ten wiernie przepisuję:

Черкаская
Черкеская пѣснь

— — — — — — — — —

Nie obciążam tej tak łatwej, tak prostej poezyi komentarzami któreby może mi niepotrafiły innego jak zmienić fizonomię tego dziecka natury. Wiem że i bez tego podobać ci się powinna. W ostatnim numerze który do nas doszedł Moskiewskiego Telegrafu t. j. na miesiąc 7bre 1825, znalazłem kilka wierszów A. Puszkina napisanych do album pełnych łagodnej melancholii i tego niewiem co co mi się zawsze podoba, umieszczam tu je razem z przekładem polskim.

Jeśli cię nadzieje zwiodą
Ni się troskaj ni narzekaj,
Dzień żałoby przyjm z pogodą,
Dzień wesela przyjdzie, czekaj!

Żyjemy kosztem przeszłości
Czas obecny smutny wszędzie
Nic tu długo nie zagości
A co przyjdzie miłym będzie.

Mam Summspamyptbe z których wypisałem pieśń Czerkiesko Durkina są dodatkiem do Gazety Ruskiego Inwalida, wydawany teraz przez znanego w Ros. litt. pisarza, tłumacza Delila ✝ Wojejkowa Bonńkow. Te które mam, z 1822 r, zamykają wiele dość ładnych poezji, szczególniej Rylejewa i Jazykowa. Pierwszy pracuje nad zbiorem dum historycznych w rodzaju naszych Śpiewów Historycznych. Czytałem ich 10 czy 12, wszystkie są więcej poetyczne lub sprawiedliwiej będzie może powiedzieć mniej suche jak Niemcewicza, lecz chciałbym jeszcze czegoś po tym rodzaju poezji który zdaje mi się nie jest jeszcze dotąd ani dobrze rozwinięty, ani zrozumiany. Bo mię tam ~~jak~~ iż mi mówiłeś coś podobnego, chciałbym wiedzieć twoje myśli w tym względzie. Jeszcze sam Rylejew tłomaczył do tego zbioru dumy o Michale Głińskim. Nie wiem jaka miara wierszu temu winna, lecz mi się zdała niższą od wyżejwiatu. Tymczasem przysłałem jedną z jego dum O świętym Michale Twerskim, najlepszą według mego zdania (sam będziesz mógł sądzić.

Aleksandr Turgeńskoj

Dyma

pismo Tyż.

Inne z lepszych są według mego zdania Dmitry

Samozwaniec, Oleg Wieszczy, i Bohdan Chmielnicki ten ostatni tym mnie najbardziej zastanowił iż wbrew zdaniu naszych historyków którzy Czaplińskiemu przypisują uwiedzenie żony Chmielnickiego, tu przeciwnie widzimy Czaplińską Wybawicielką, a później żoną Bohdana. Niemając zupełnie książek historycznych, nie mogłem się nic o tem upewnić. Jednak że w wyjątku Małej Rossyi przez Bantisza-Kameńskiego, który mam przed oczyma, autor opisując przyjęcie w Siczy Posłów Polskich przybyłych do traktowania o zgodzie, powiada iż żona Chmielnickiego Czaplińska, Polka w pysznych i bogatych sukniach nakładała tytuń dla męża i dla Posłów i właśnie o te słów kilka był długi opór w dziennikach Rossyjskich. Jedni utwierdzając nie potrzebność tak drobiazgowych szczegółów, drudzy przeciwnie. W wyjątku z Historyi Małorosyan Martosowa, który także mam przed oczyma, widzę równie potwierdzone zdanie Ryleiewa i Bantysza Kameńskiego. Proszę rozwiązać, lub przynajmniej powiedzieć mnie jak o tem mówi Beauplan, Castoriusz lub inni z historyków polskich.

27 Listopada / 9 Grudnia

Языковъ – ~~Языковъ~~ Jazykow – przedmioty swoich

poezyi najchętniej bierze z czasów dawnych Słowian i pierwszych książąt Rusi. Jest tu ładna jego duma pod tytułem: Pieśń Barda z czasów Panowania Tatarów w Rossyi (z godłem: O Стонати Руской земли, помянувше пръвую годину и пръвыхъ князей — Слово о Палку Игоревѣ) przytoczę ci drugą jako więcej będącą w jego właściwym duchu.

~~Пѣвецъ~~

Г. — — — — — — — —

— — — — — — — —

Przepisując ci ten kawałek, doskonale wyobraziłem sobie w myśli ciebie list ten czytającego. Słyszałem twoją deklamację napuszoną, widziałem brwi zmarszczone, ruch ust, żem aż pióro porzucił żeby się lepiej przypatrzyć temu Romantycznemu Widzeniu. Resztę wiadomości o Rossyjskiej Litteraturze zostawiam do następnych listów, teraz przytoczę ci tylko wyjątek z Listów na Kaukaz w wyżej wspomnianej Polarnej Zorzy, gdzie zdaniem mojem korrespondent wprowadza nas bardzo interesującym sposobem w koło najznakomitszych młodych Rossyjskich pisarzy.

" Polarna Zorza wyszła... Już ci wspomniałem że się zaczyna od przeglądu wszystkich naszych pisarzy pod tytułem Rzut oka na starą i nową litteraturę w Rossyi (A. Bestużewa). Lubo nie

Пѣвецъ.

„Гдѣ твоя родина, пѣвецъ молодой?
Тамъ ли гдѣ льется роскошная Рона
Тамъ ли гдѣ пѣли пѣвцы Альбіона
Тамъ-ли гдѣ бился Арминій — Герой?"

— Не тамъ, гдѣ сражался Герой Тиіскона,
За честь и свободу отчизны драгой,
Не тамъ, гдѣ носился гласъ Барда живой,
Не тамъ, гдѣ струится прекрасная Рона.

„Гдѣ твоя отчизна, пѣвецъ молодой?"

— Гдѣ берегъ уставленъ рядами кургановъ,
Гдѣ бились Словяне при пѣсняхъ Баяновъ,
Гдѣ Волга какъ море волнами шумитъ —
Тамъ память Героевъ, тамъ край вдохновеній,
Тамъ все, что мнѣ мило, чѣмъ сердце горитъ;
Туда горделивый пѣвецъ полетитъ
И струны пробудятъ минувшаго геній.

„Кого же прославитъ пѣвецъ молодой?"

— Пѣвца восхищаютъ могущіе дѣды;
Онъ любитъ Славянскихъ Героевъ побѣды,
Ихъ нравы простые, ихъ жаръ боевой,
Онъ любитъ долины, гдѣ бились народы,
Пылая къ отчизнѣ любовью святой
Гдѣ падали силы Орды Золотой,
Гдѣ пѣли ея пѣсни войны и свободы

zupełnie zgadzam się z autorem w wielu jego zdaniach o naszych pisarzach, lecz nie śmiem mu tego zarzucić; tak się Jemu zdaje, tak On myśli, i dosyć. U nas tak często przepisują lub tłómaczą cudze zdania z Rossyjskiego na pół-Rossyjski język, iż szczerze trzeba się ucieszyć zobaczywszy człowieka który przecie sam odważył się myśleć."

"Następnej części Almanaku niemniejsze winienem ukontentowanie. Z A. Bestużewym byłem na dymnym Ruskim biwaku, wśród mężnych towarzyszy naszego Partyzanta-Poety(x) (w powieści Wieczór na Biwaku), przenosiłem się w starożytny Nowogród, widziałem Rycerski Turniej, przewodniczyłem pięknej Oldze w jej ucieczce, i cieszyłem się jej żalami, siedziałem w lesie przy ogniu z okrutnemi rozbójnikami 15go w, walczyłem z mężnymi Rycerzami (Romans Olga, starożytna powieść, nie wykończona w całości lecz żywa i piękna w wielu szczegółach). Z Bulgarynem stałem na postoju w towarzystwie wesołych Konstrypcyonistów byłej Napoleońskiej armii (w anegdocie Żart Wojskowy). Przenosiłem się do Smirny i słuchałem nauk pełnego doświadczenia Derwisza (Powieść Podział Dziedzictwa). Zachwycałem się męstwem Polskiej archidamii z 17 wieku (Oblężenie Trębowli). Z Korniłowiczem tańcowałem menuet na Assamblach 1718 roku i za omyłkę w krętych pas osuszałem kubek Wielkiego Orła (w Artykule o pierwszych Balach w Rossyi). Z Greczem podróżowałem po Szwajcarii, widziałem Wodospad Reński,

(x) Деникъ Василевичъ Давыдова.

„Кого же прославитъ пѣвецъ молодой?"
— Отъ звука роднаго, съ ихъ бранною славой,
Какъ звѣзды блистая красой величавой,
Возстанутъ Герои изъ мрака тѣней:
Вы страшные Грекамъ, и ты нашъ Арминій
Младый но ужасный средъ вражихъ мечей
И ты сокрушитель Татарскихъ цѣпей
И ты, повѣдившій враговъ и пустыни."

„Но кто жъ молодаго пѣвца наградитъ?"
— Пыласть онъ жаждой награды высокой,
Онъ борется смѣло съ судьбою жестокой
И гордый, всесильный судьбы не винитъ.
Такъ бурей гонимый средъ мрака ночнаго
Пловецъ по ревущимъ пучинамъ летитъ,
На грозное небо спокойно глядитъ,
И взорами ищетъ свѣтила роднаго!

„Но кто жъ молодаго пѣвца наградитъ?"
— Потомокъ Героевъ, какъ предки свободной
Пѣвецъ не унизитъ души благородной
Отъ почестей свѣта и пышныхъ даровъ.
Онъ славитъ отчизну — и въ гордости смѣлой
Не занятъ молвою, не терпитъ оковъ,
Онъ ждетъ себѣ славы за далью вѣковъ
И взоры сверкаютъ надеждой веселой

Дертъ ноября 23-1822. Н. Языковъ

przedstawiałem sobie Bój Winkelrida, zwiedzałem brzegi Genewskiego Jeziora i wydzierałem kawałki kitajki z firanek łóżka Woltera; z Sękowskim przenosiłem się na równiny Arabii, gdzie niepodległe dzieci pustyni, śmieli, gościnni, wspaniałomyślni, od lat niepamiętnych z swemi wielbłądami koczują (w niezmiernie ładnej powieści Beduin, przetłómaczonej z Arabskiego.).

Z Glinką marzyłem o słodyczy melancholii, lub widziałem groźne i smutne widziadło występku błądzące w ciżbie gości Bogatej uczty.... (nieczyt.) Żukowski czyta mi prześliczne przekłady Wirgiliusza i Szyllera, nb tłumaczenie jego Eneidy hexametrami ma być nieporównane. Gniedycz z Anakreona. Lobanow z Rassyna, Ryleiew swoje rozumne, szlachetne, żywe dumy, Puszkin osypuje wszystko lekkiemi listkami, to są wschodnie róże - ze złota. Baron Delwig obdarza nas pieniami miłemi, bliskiemi natury, pełnemi uczuć i czułości. Kryłow czyta dowcipną bajkę. Izmaiłow opowiada skąd pochodzą te dwie panie w zajezdnym domu. Książe Wiazemski ostry, żywy, rozumnie i zabawnie igra dowcipem, Dawidow. Glinka, Ostołopow, Baratynskiy, Fumanskiy, Panaew, Pletnew i drudzy darzą nas niewielkiemi poeziami, każdy w swoim rodzaju itd, itd." Wyznaj że myśmy podobnego zbioru talentów nie mieli, zwłaszcza że tu wielu jest jeszcze pominionych.

28 listopada
10 Grudnia

Kochany Józefie! ktoby nie wiedział, nawet łatwo by zgadnął iż to list z pustyni pisany, tak widać mało cenię i twój i mój czas własny. Będziesz że mi to miał za złe? Dla mnie kilka słów twoich tak nieraz są potrzebne iż żywo czuję że ~~ona~~ same tylko mogłoby mnie wywieść z tego stanu

odrętwienia w którym zbyt często jestem. Myślę że i tobie podobne chwile nie są zupełnie nieznane, a tak:

~~Miser sum, miserisque succurre disco.~~

Jeżeli przestajesz na podobnie wątłych wiadomościach o litteraturze Rossyjskiej, jak te które ci dziś udzielam, napisz do mnie, a mam jeszcze materiałów na kilka listów. W przeciwnym razie odłóż twoją ciekawość do mego przyjazdu do Petersburga, skąd ci będę już mógł co ważniejszego i systematyczniejszego napisać.

Będziesz może myślał że zajęty jak jestem litteraturą będę umiał i sam korzystać z tej samotności której mam tyle. Nic, nic lub mało, mało bardzo, zaczynam już wątpić czy mi brakuje bodźcu czy zdolności.

Z poezyą myślę się pożegnać na zawsze. Próżno, zawsze małom widział w sobie talentu, teraz tem bardziej się w tym przekonywam. Praca mi daje czego odmówiła natura, a trudno znaleść przewodnik na elektryczny ogień geniuszu.

To com powiedział Wrtwickiemu o niedostatkach jego poezyi, mógłbym podobno sobie powtórzyć prawdziwiej jeszcze. Zresztą będziesz sam mógł sądzić, pracuję teraz właśnie nad skończeniem kilku kawałków które myślę pod twój sąd poddać. Na twojem zdaniu poprzestanę, a tyle ufam twej przyjaźni iż się odważysz na łaskotliwe zlecenie i smutną katastrofę Gel Blasa z Arcybiskupem Grenadzkim.

Jest zawód w którym sobie więcej obiecuję pospiechu, to jest Romansów Historycznych, z dziejów zwłaszcza jak nasze tak bogatych w charaktery szlachetne, odrębne obyczaje i niesłychane nieszczęścia. Każdy z okresów naszej Historyi nosi odmienne piętno, każda prawie z naszych prowincyi nową perspektywę odkrywa. Tu starożytny Kraków chroniący popioły królów pod opieką osiwiałych Tatrów, tam dawna stolica Mazowsza po której dotąd jeszcze błądzi cień dnia tego wielkiego kiedy Hetman Polski stawiał ~~pięknych~~ plennych Carów przed Senatem i ludem. Z jednej strony Litwa długo jeszcze pogańska, z drugiej Szląsk późne dziedzictwo Piastów. Tam na nadbrzeżu Bałtyku sterczą dotąd zamki Krzyżackie, a na przeciw, aż do stepów Czarnomorza zaległy po wyspach Dnieprowych sicze Kozackie. Jaki zbytek wspomnień i obrazów!

Teraz chociaż pozbawiony wszelkich pomocy i dla braku kronik za każdym zatrzymywany krokiem, zacząłem pisać romans z czasów

i ściągający się do klęski Warmińskiej, gdzie więcej imaginacyą zastąpić mogę. Powiedziałem zacząłem pisać, raczej zacząłem myśleć, lepiej to bowiem odda tę pracę umysłową kiedy przedmiot obrany zaczyna nam się w myśli rozjaśniać, szczegóły wychodzić z cieni i powoli nous nous retrouvons znachodzimy się w labiryncie któryśmy z razu na obląd zasnuli. Cóż kiedy ten nieszczęśliwy Walter Scott zawsze pomiesza szyki? Kiedy mi staną na myśli jego figury tak żywo, tak mocno odrysowane że widzę rysy twarzy, słyszę akcent mowy, i po każdym ~~kroku~~ ruchu poznaję jak dawno znajome osoby. Moje, tak mi się wtedy zdają wybladłe i biedne że wpadam w rozpacz i siebie, moje romanse i W. Scotta razem wszystkim diabłom oddaję. Drugie dwa przedmioty które postanawiam sobie wypracować jeżeli kiedy po nowych zawodach na zawsze już pustynię zamieszkam, in dulcis otia senectutis są Samuel Zborowski, charakter niesłusznie przez pisarzy [traktowany] echo przekazanej narodowej nienawiści i Spisek Konfederatów Barskich na uwięzienie Stanisława Augusta gdzie śmierć Łukawskiego nie mniej mogłaby rozrzewniającą przedstawić się jak w Waverleyu rusztowanie Mac-Tergus-mora, gdyby był talent romansiera Szkockiego. Są to zdarzenia cechujące epokę i pod tym samym względem już ważne. W świetle w którym ja te przedmioty widzę, mogłyby z nich być interesujące a ~~ważne~~ wierne historyczne obrazy. Lecz kto wie czy nie będą miały losu miecza w pochwie według wyrażenia Byrona.

Dla tego mówię ci o tych wszystkich szczegółach, że chcę ci dać poznać przedmioty marzeń które zajmują długie moje godziny samotne i przenieść w sferę wyobrażeń i myśli w której żyję.

Widzę ~~jak~~ jak stolik zarzucony [jest] świstkami tego listu, trzeba przestać. Lecz zapomniałem ci donieść jedną literacką wiadomość, mais mieux vaut tard que jamais. Nieśmiertelny autor Co kto lubi żyje, powiedz Grzymale, niech pocieszy opuszczoną Ariadnę. Przypadkiem dowiedziałem się tego od jednego jego sąsiada z okolic Lubaru, ten mi zaręczył najuroczyściej że sławny Litterat Warszawski, Hilary Zaleski żyje, a nawet że od kontraktów ma wziąść possessyę.

Józefie, skończę ten list twojemi słowy: „przez zamianę wyobrażeń i uczuć urozmaicimy jakoś naszą podróż bezplenną i smutną, i lżej się po tych piaskach przesuniem." Józefie, z czyjej strony zaległość?

Twój zawsze

Michał Grabowski.

19

od Michała Grabowskiego

53

Alexandrowka 23 Grudnia 1825
4 Stycznia 1826.

Józefie, Józefie, długoż błąkać się będziemy po tym nieprzyjaznym dla nas świecie, z sercem ciągle rozdartem, niemając sobie powierzyć jak jednostajne pasmo smutków i zawodów? Twój list obudził w mem sercu wszystkie współdźwięki boleści i zasmucił mnie na długo.

Wczoraj będąc w Czehrynie, odebrałem twe pismo z 3 Grudnia n. s. Chciałem zaraz odpisać, lecz serce moje tak pełnem różnych uczuć było żem nie mógł zebrać słów ani myśli.

Więc już i po twojej smutnej miłości, kilka słów prawie obojętnie wymówionych, mnie wzwyczajonemu ciebie rozumieć oddawna, odkryły cały ogrom twego cierpienia i w sercu mojem jak w wiecznem zwierciedle powtórzyło się wszystko coś ~~uczuł~~ uczuć musiał, lecz ty się nie poddasz boleści, Józefie. Wspomnij wędrownika Byrona co się w truciznie mieć pokarm wzywczaił. O są dusze dla których to tylko jedyne lekarstwo zostało, tak i ty, Józefie, bądź wyższym nad boleść. Zamknij ją całą w twem łonie, do razu wychyl kielich i przekonaj samego siebie że niema boleści którejby serce ludzkie zmienić nie mogło. Myśl że już cierpienie niema odtąd nic nowego dla ciebie, wzniesie twą duszę, zasępi może czoło ale serce uleczy.

Jak ablet zwycięzca spogląda na zgromionego u nóg swoich przeciwnika, i w dumie serca twego powiesz: „zwalczyłem."

Józefie, bolejesz nad nietrwałością uczuć i nadziei człowieka, lecz mógłbyś kiedy im wierzyć? Widząc niegdyś uniesienie z którem oddawałeś się twojej namiętności, lękałem się zawsze ażebyś nie uwierzył wreszcie w trwałość tego szumu oczarowania, w którym byłeś a który się skończyć musiał koniecznie; lękałem się, bo mogłeś rzecz dawno przewidywać się powinną wziąść za niespodziewany cios przeznaczenia, nieodzowną wynikłość, za dowolne zrządzenie losu; lękałem się bo błąd takowy mógł mieć zgubne dla twej spokojności skutki. Józefie, tyś nie z rodzaju ludzi którzy w szczęście wierzyć mogą bezkarnie. Miłość nie dla tego jest ślepa że, jak pospolicie mówią, nie daje nam dostrzedz niedoskonałości kochanej osoby, byłoby to działanie bardzo bierne lub raczej przyczyną od ~~smutku~~ skutku, lecz że nas niejako zaślepia bo w obłąd wprowadza, w fałszywem świetle wystawując przedmioty: Marzenie za ~~silne~~ istotę, czas bez skrzydeł i kosy a szczęściu każe mieszkać na ziemi.

Odczytując te ~~pismo~~ stronnice, widzę że zacząłem kazać moją teorię sceptycyzmu. Lecz nie oddzisiaj masz mnie, Józefie, za niedowiarka miłości, i jestem nim. Wierz mi iż sam się dziwię widząc jak głęboko jestem tem przekonaniem przejęty. Niezmiernie płochy i powierzchowny, rzadko moje postępki są zastanowienia i jakiegoś zdecydowania się owocem, pierwszy popęd rozwiązuje wszystko i później dopiero z niemałem zadziwieniem widzę skutki przyczynami usprawiedliwiające się. Widziałeś sam. Byłem kochany, a jednak wyrzekłem się dobrowolnie uśmiechów miłości: kochałem i serce moje jeszcze drży może na te wspomnienie, nie mając dla tego mniej siły zerwać więzy mojej Armidy i kiedy zwyciężywszy długie (przeszkody i) sprzeczności ~~i przeszkody~~, nic już do zwalczenia nie miałem, opuściłem na zawsze wyciągającą objęcia kochankę. Dlaczego? Dla tego, że nie mogłem utłumić w mem sercu smutnego głosu który mi zabraniał wierzyć w ~~puste~~ uśmiechy szczęścia, dla tego że 2 mocno 1. wierzę że każda rzecz się ściśle waży i wynagradza, dla tego że upewniony w tem jestem ~~byłem~~, że im szczęście wyobrażamy większem, tem mniej

rzecz wagi potrafi
~~trzeba ażeby~~ je pomieszać, co mówię, zniszczyć;
dla tego, nakoniec że nie widziałem innego
sposobu jak oblać krwią serce od razu, lub
patrzyć z wolna i przeciągle na co dzień więdnące
nadzieje i urojenia serca najdroższe. Każdy ~~to~~
może to nazwać płochością, dziwactwem lub
gorzej; ja tylko powiem iż jakkolwiek czyje
postępki zdają się nierozważne i bez związku,
nie mniej (są one) dla tego ścisłą wynikłością
jego charakteru, sposobu ~~widzenia~~ myślenia i czucia.

Józefie, mógłżeś rościć prawa do szczęścia
którego nie ma na ziemi? Nie zniesiesz że ~~to~~ cierpienia, na
które(ś) ~~miałem siłę się~~ sam się narazić? Józefie, dziś
kiedy różno stanęliśmy na jednym już
punkcie, cieszmy się smutnie że pękło ostatnie
ogniwo wiążące nas do ziemi. Przeszłość nawiedzie
cień poetyczniejszy na myśli nasze a udoskonalone
~~cierpieniem~~ serce jak ograne narzędzie muzyczne
przyjmie ton czyściejszy i wznioślejszy wyraz.
Znów odczytałem ten list i tą razą silną miałem
tentację ~~wy~~wrzucić ~~list~~ go w ogień. Co za
bezład myśli i wyrażeń! Ani ciągu, ani
jasności, ani porządku! Lecz cóż robić!
Ja ile razy zwrócę myśl na serce i
przeznaczenie człowieka, olbrzymi obraz,
perspektywa nieskończona odkrywa się

przed mojim strwożonem okiem – widzę łańcuch światów i stworzeń, i w tym ~~niepościągnionym~~ ogromie dostrzegając atom człowieka z sercem pełnem sprzeczności, zgłębi bezcelnych i..... ~~duszą bezczelnemi żądzami trawioną i przeznaczeniem zakrytem~~ (dwa wyrazy nieczytelne), zawrot ~~głowy~~ mnie ~~bierze~~ obejmuje, gubię się w tym labiryncie i jak człowiek co się ze snem pasuje, muszę się mocować i konwulsyjnie dźwigać, żeby się znaleść, utrzymać, ~~o~~pomnieć.[1] Przyjm ~~więc~~ te myśli jak są, można porządnie układać dowolny systemat ~~możebym je bowiem więcej jeszcze bezładnemi zastąpił. Wiem iż~~ można porządnie układać dowolny systemat, z zimną krwią i rozwagą, pięknie śnić na jawie, lecz ja piszę co czuję a piszę z sercem drżącem jak strona, pełnem i twego cierpienia i moich obudzonych wspomnień, wszystko mnie ~~m~~ciesza, kołysze i zatrudnia.

Smutną mi wieść donosisz o Juliana[1] Zaleskiego śmierci. Źle go znałem, lecz trudno mi pojąć że ~~przed~~ pod powierzchownością płochą i obojętną można skrywać duszę wzniosłą i czułą i serce pełne namiętności. Mój Józefie, ile codzienne stosunki i głąb serca różne być mogą, dziś tego ciągle nużące mam doświadczenie.

1) Julian Zaleski zakończył życiem samobójstwem.

Aleksandrówka 30 Grudnia 1825
11 Stycznia 1826.

Smutny niezmiernie byłem, smutny po odebraniu twego listu i w poprzednich listach zaraz potem pisanych sam tego śladu znalazłeś. On pierwszy pomieszał długą spokojności której używałem i trzeba kilka dni było nim mogłem do moich spokojnych zatrudnień wrócić. Czułem ciągle serce ściśnione i przeszłość uciskała mnie jak brzemię. Dziś znowu pióro biorę i nie wiedząc jeszcze kiedy list ten będzie mógł wyekspedjowany na pocztę (wracam do przerwanych w ostatnim liście doniesień o nowej litteraturze Rossyjskiej.

Ostatni numer Telegrafu Moskiewskiego zajął mnie umieszczonym wyjątkiem z Don Juana Byrona, z pieśni których nie było jeszcze przy mnie w Warszawie, gdzie poeta, pod zmyślonem nazwiskiem S. Normans-Abbaye opisuje swój dziedziczony zamek New-Abb. Opis czarowny. On przeniósł okrążony myśl moją w te chwile kiedy w końcu długich samotnych przechadzek, siadłszy w nieuczęszczanych zaroślach miodem na piaszczystym brzegu Wisły, raz pierwszy przebiegałem karty poematów Lary i Manfreda, a nowy świat poetyczny odsłaniał się przede mną.

Rozumie nieraz usiłowali przenieść na swój język niektóre z płodów Angielskiego Poety. Z tych które mi się czytać zdarzyło, wyjątki

z Dziewicy z Abidos przez Kozłowa znalazłem bardzo ładnemi. W tymże numerze Telegrafu, jak i w poprzednim umieszczony czytałem wycinek z Romansu Irwina Washingtona, Amerykanina pod tytułem: Jules of Travelors, powieść Wędrownika, który według zdania dziennikarzów, staje na równi, a według mego, przewyższa Coopera. Lecz mówię o rzeczach o których masz więcej i wiedzieć i porównać zręczności. Wracam do właściwie litteratury Rossyjskiej.

Przytaczam ci wyjątek z jednego z młodych poetów Am. Norowa, tłumacza Danta, dopisany z podróży, do Chlebowa w Moskwie. Imaginacya żywa może nie mniej ciebie jak mnie uderzy.

Остров Корферкеш

. . . . . .

Tymański, jeden z młodych poetów rossyjskich i z którym właśnie w czasie mego powrotu z Warszawy, poznałem się osobiście, umieszczał od kilka lat w dziennikach rossyjskich różne poezye niezaprzeczonym piętnem nacechowane talentu. Przytoczę jedne w rodzaju

Matka i Dziecię Brodzińskiego, która zdała mi się pełna łagodności i słodyczy.

Боевное дитя

Ко Лирое Дитя.

— — — — — — —

— — — — — —

Muszę się z przemusem ograniczać wyjątkami które ci przytaczam. Język rossyjski tak jest sam przez się poetyczny, tak często w nim się spotykać daje wyrażenie pełne życia i kolorytu, że równie jak we włoskim bogactwo i pełność harmonii zwodzi nas i o wewnętrznej wartości czasami zanadto pochlebnie uprzedza. Rytm który u Rossyan jest tak pełny, nadaje nowy powab ich poezyom. Hexametry mają prześliczne. Gniedycz tłumaczy niemi Homera, Żukowski Eneidę, z mniejszych poezyi Idylla Gneidycza, pod tytułem Rybaki, napisana hexametrami, ma wielką zaletę, jako wierny obraz z natury. Przekład Żukowskiego Wędrownika Szyllera, wierszem białym wcale ładny. Chcąc ci dać wyobrażenie tego rodzaju poezyi, nieznanej prawie u nas, wypisuję z Syna Oteczestwa 1823 r poezyą bezimiennej 15° letniej autorki. Kto ma tak częste jak ty ucho niepotrzebuje przyzwyczajenia ażeby uchwycić tę harmonię.

Къ Лирое

— — — — — — —

— — — — — —

Jeżeli rym przypomina echo, trzeba przyznać iż nieraz upięknia i ożywia styl poetyczny. Są jednak zdarzenia, na przykład w powyższej pieśni że zdawał by mi się zbyteczny, mowa rytmiczna prosto podzielona taktem zgodniejszą mi się zdaje z tym obrazem niedokończonym jaki zawsze serce ludzkie przedstawia. W tych przerwanych akordach łatwiej poznać głos tęsknoty i nadziei bezcelnej. Co bądź, nadto mam przyczynę umieszczać ci te poezie i z nich już możesz poznać styl, koloryt nowej szkoły, bliższej natury, a zatem poezyi, szkoły już bardzo upowszechnionej w Rossyi.

3/15 Stycznia 1826.

Trzeba skończyć ten list nieskończony, a tyle widzę już świstków na moim stoliku że muszę przerwać jak jest ~~mam~~ mój literacki buletyn, ażebym mógł zmieścić wszystko co mi jeszcze powiedzieć zostaje) dotąd wyjątkowo Mahowski!

Autor Dziadów, Franciszek Malewski i twój niegdyś Pedagog Humański są w Odessie, wszystkie więc wątpliwości u was są próżne. Pierwszego mają tu za improwizatora, to jest po słuchach, bo jego poezyi wcale nie znają. Od czasów nieboszczyka Owidiusza, nie wiele postąpił w oświacie kraj Scytów. Nic więcej o nich powiedzieć nie mogę.

Krechowieckiego dotąd napróżno czekam. U nich są działy majątku z siostrą (1) te więc

(1) Tekla z Krechowieckich Kamieniecka

go zapewne zatrzymały. Ja dziś lub jutro wyjeżdżam do Leszczynówki i razem do ciebie pisać będziemy. Ztamtąd może będziemy mogli ci co donieść o Sewerynie.

Na kontraktach nie wiem jeszcze czy będę. Interesów bowiem nie mam, a pieniędzy do stracenia mniej jeszcze. Powiadam jednak że nie wiem jeszcze, ~~a~~ w każdym razie każę się dowiedzieć do Glüksberga czy mi co nie przywiezie od ciebie.

Obiecujesz mi pisywać co dwa tygodnie nie masz także prawa żalić się na moje lenistwo. Czekam zawsze niecierpliwie i z wdzięcznością na spełnienie obietnicy. Mój Józefie, człowiek potrzebuje złudzeń, potrzebuje utworzyć sobie cel jakiś, jakkolwiek zawodny i chimeryczny. Dziecię sięga motyla, młodzieniec miłość, mąż sławę, bez względu za dziecięciem, młodzieńcem i mężem za jedną zawsze płochą uganiam się marą. My, Józefie, szczęściem czyli nieszczęściem inaczej stworzeni, zbyt skłonni pozbyć się złudzeń i nadziei, podajmy sobie ręce, weźmy jakiś cel także aby się przynajmniej mniej obcemi wydawać na ziemi po której się błąkamy. Miejmy, jak inni, nasze życzenie, obawy i nadzieje. Pomagajmy sobie ubogacać codziennie

nieśmiertelne państwo myśli. Przedmiot równie imaginacyjny może, lecz nie mniej dla tego piękniejszy zawsze od innych.

Książek nowych o których mi piszesz, wcale nie czytałem. Całe moje nadzieje są na kontraktach, będę mógł przecież dostać co nowego i zastąpić brak który mi się codzień bardziej uczuwać daje. Jedne dzieło które teraz przyjemnie i pożytecznie czytam jest Historia Rossyjska Karamzina. Nieźmiernie interesująca dla nas nie tylko ze względu styczności z naszemi dziejami, ale też jako przedstawiająca wierny obraz przechowanych dawnych obyczajów słowiańskich przez jedną z najważniejszych ich plemion. Właściwie co do obyczajów Słowian, życzę ci przeczytać dodatek do pierwszego tomu w powtórnem wydaniu. Oczywisty świadek opisuje sposób odprawiania pogrzebów, palenie się niewolników itd. Nieźmiernie ciekawy kawałek, najciekawszy jaki kiedy czytałem.

Co do pieśni Ukraińskich których życzysz, nie mogę odpowiedzieć twemu życzeniu, a przynajmniej obiecywać na pewno. Chcąc się tem zająć i zająć korzystnie, trzeba się odważyć na wędrówkę po kraju, zniżyć się pod strzechy wieśniacze i nie żałować ani czasu, ani trudów,

inaczej nie nie podobna. Wszystko com robił, aziby zebrać co z tych pieśni było bezskutecane, każdy kogom się pytał, brał to za żarty, śmiał się, wstydził się, i jam się zniecierpliwił na końcu i porzucił. Daj mi sposób a wszystko zrobię co zechcesz.

Trzeba skończyć, twój na zawsze

Michał Grabowski.

O moich pracach nic nie piszę, są bowiem często przerywane i nic nieznaczące. Może w najpierwszym liście będę mógł co więcej powiedzieć. Często dla braku bodźca, jestem w zupełnem moralnem otrzętwieniu, inną znów razą tak mnie wspomnienia, tęsknota obarczają, tak mam serce przepełnione, iż nic ciągle, porządnie robić nie mogę. Wierz mi, Józefie, nie powracaj na Ukrainę, samotności zupełnej nie znajdziesz, a pozbawisz się wszystkich środków i pomocy miasta. Tam żyjesz jak chcesz, tu będziesz musiał się stosować do tysiąca drobnych, mierzących zwyczajów. Wiesz iż umiem się stosować do wszystkiego, a jednak srodze, srodze już zmiany jestem. Ile razy zazdroszczę nawet tej przekupce co ma gdzie straganu na rogu ulicy w Warszawie. Dosyć, nie chcę cię żadnej perspektywy pozbawiać.

od Michała Grabowskiego

20

65

Alexandrówka, 17 Lutego 1826
(Mały Paryż)

Monsieur!

Mówił mi Baron, a baronowi jakiś szlachcic, że Asandziej utrzymujesz, czyli że tak rzekę unaradawiasz pisma w dążności swej ku polaryzacyi obyczajów wieku XIX zmierzające. Jeżeli tak jest, ~~i w modzie rolnią te pisma~~, więc każdy ma prawo przedstawić mu swoje pomysły, co w tej mierze do odniesienia słyszalności wszystkich żądnem być może.

Ja Asandziejowi mam honor wykazać, że się temi bagatelami sam nie mozolę; albowiem regularyczność życia mojego, będąc w zachowywalności prawidłorysów ode mnie samego mnie przedpisalnych, wszelką czytalnością poniechiwa, ale mon ami respectable, Graf K... (rechtwiecki) znalazłszy wielki pociąg w artykulicznej piśmiczności, którą tu zamieszczam, życzył sobie żeby ją w druku widziano, więc proszę o wydrukowanie, a razem dwa przykładniki zamawiam, na które złoty jeden rekommenduję; jeżeli co zejdzie na trzeci, więc asamdziej i 3 przykładniki z woli nas adressować upoważnionym zostajesz

votre très-humble serviteur

Hrabia fon Grabowski.

Ciekawy jestem, kochany Józefie, czy odebrałeś listy moje poprzednie; najmniejszej od ciebie wiadomości nie odbierając przez czas tak długi zaledwie od Michasia mogłem się cokolwiek dowiedzieć, lecz i ten już dawno listów twoich nie odbiera.

Zjechaliśmy się przecie z Michasiem, razem przybyliśmy drogą kijowską i dziś z Aleksandrówki piszemy do ciebie. Własnie posłaniec do Czehryna, czy niema listu i oczekuje posłańca z powrotem, a tymczasem gotujemy nasze listy aby się twojej niedbałości przypomnieć. Nie długo już przez pisma rozmawiać będziemy, wiosną, a przynajmniej lato połączy nas znowu na czas jakiś w Warszawie, cieszymy się tą miłą nadzieją, i ty się podziel z nami. W liście twoim do mnie przez Michasia pisanym, otworzyłeś nową oczom moim perspektywę, która oprócz że dogadza żądzy naszej uściskania ciebie, nowy i żywszy cel życiu naszemu nadała. Zgodziliśmy się z Michasiem na wędrówkę dwuletnią, skutek zamiaru naszego jest już niedaleki, zależy tylko od prędszego wyrwania się z powszednich stosunków, w jakie nas, a szczególnie mnie, okoliczności dziwne wplątały, śmierć zerwała, innych niemam i zaciągać nie myślę. Same pamiątki

zostały, sny pierwszej młodości uleciały, okropne wrażenia boleści, smutku czas zatarł albo zatrze a wspomnienie przeszłości jest zawsze tkliwe, ale nie udręczające. Nowe życie, nowe widoki, bo serce młode i niewyczerpane. Pójdziemy szukać wrażeń i nauki, abyśmy mieli czem nadal żywić samotność naszą, do której tak nieprzygotowani, udaliśmy się. Przeżyłem okropne półtora roku, sam, bardzo rzadko pismami waszemi zasilany, patrzyłem własnemi oczyma na cierpienia i śmierć ukochanej i drogiej osoby (1) zniechęcony na siebie i na ludzi, od was daleki, bez żadnych uczuć prawie. Cóż mi zostawało? Nie miałem już w przyszłości nadziei; nowa kolej życia, ludzie niegodni rozpaczą mnie przejmowali. Religia obojętnie do mnie mówiła, bo nie widziałem już Opatrzności która mnie tak nielitościwie dotykała, serce obce miłości i uwielbieniu, nienawistnym uczuciom i zapomnieniu wszystko oddawało. Jak smutno, jak nago, widziałem całą rzeczywistość życia! Lecz wszystko się kończy na świecie i to się skończyło. Oddanie się nauce, przybycie Michasia zaspokoiło wzruszenie, oswoiło z życiem, uczułem znowu zaufanie w sobie, i jak po dręczącej chorobie, uczułem rzeźwość i roskosz wyzdrowienia. Tak się zdaje że przebyłem tę wielką rewolucję życia, którą niekiedy śmiercią inni przepłacają, a która na dalszy mój zawód, mam nadzieję że

(1) Pauliny z Wielobyckich Krechowieckiej, podkomorzyny kumańskiej i zwinogrodzkiej, matki Jana.

niemały i korzystny wpływ zrobi. Bez waszej wszelako pomocy, niewiem jakbym się obrócił w położenia tak nieznośnem, jakbym odzyskał tę żywość która naszym uczuciom niegdyś służyła, jak miło mi było widzieć i przekonać się żeście się mną zajmowali wtedy, kiedy już nie sercom waszym nie przypominało, kiedy pod uciskiem cierpień traciłem pamięć drogiej przyjaźni która mnie z wami łączyła. Losy przeznaczenia nasze spólnie iść mają, pomimo przedziału, pomimo odmian życia, nigdy sobie obcemi nie będziem, przetrawimy marne troski życia, zawsze kochani i szczerzy sobie wzajemnie. Miło mi stokroć przypominać to sobie, doznawać czarownego wpływu dwojga dusz pięknych na smutne życie moje. Kochany Józefie, dawno już nie mówiliśmy z sobą, lecz pocieszmy się nadzieją, że się wkrótce ujrzemy. Jak piękna droga mnie czeka z Michasiem, Włochy, Szwajcarya, brzegi Renu, wszystko to jak we śnie widzę przed sobą. Wiele to nowych wrażeń dla serc naszych o jak słodko nam będzie podzielać je z tobą. Już możemy z pewnością naznaczyć termin wyjazdu naszego. Co drogę będziem u Rzyszewskiego, od którego najmniejszej wiadomości uchwycić nie możemy, od czasu jak odjechał z Warszawy. Jadąc do Kijowa z Michasiem, przejeżdżaliśmy przez Bohatyrkę, miejsce urodzenia twojego. Widzieliśmy te pola i miasta które opiewasz. Czytał Michaś Marią Malczewskiego, niech ci on o niej napisze. Ja tymczasem całuję cię i ściskam.

Jan Krechowiecki.

Od czasu mojego wyjazdu z Warszawy, jeden tylko od ciebie odebrałem list, kochany Józefie, a to z 3 Grudnia p. r., a ponieważ w nim obiecywałeś mi częściej pisywać, więc już wyczerpałem wszystkie domysły, tłumacząc sobie przyczynę twego milczenia. Co bądź, to tylko pewno że żadnej odpowiedzi na tylokrotne listy moje nie mam.

W Styczniu byłem u Krechowieckiego i z nim razem ~~ruszam~~ na kontraktach w Kijowie, teraz mam go u siebie i gdybyśmy tylko mogli ciebie mieć jeszcze śród siebie, powiedzielibyśmy że nam piękne i bardzo piękne chwile wróciły. Lecz i to niedługo może ziszczonem ujrzemy, jeżeli Krechowieckiemu interesa nie pozwolą prędzej, to zawsze w Lipcu będziemy w Warszawie. Nic nie dodam do tego co on pisze. Wszystkie moje nadzieje skierowały się do jednego przedmiotu i perspektywa wesoła którą dziś widzę przed sobą ożywiła mi tę wieczność Ukraińską która przed chwilą uciskała mnie jak brzemię.

Z Wacławem Pielawskim widzieliśmy się w Kijowie, u niego jest teraz Seweryn (Goszczyński) i z nim obiecał się ~~—~~ być w tych czasach u Jana, a razem u mnie, pierwszego się więc listu od niego spodziewaj z Alexandrówki.

Czytaliśmy Pojatę[1] i Marię Malczewskiego. Pierwszą się Krechowiecki unosi, bo mu wiernie przedstawia obrazy Litwy i ziszcza nadzieje narodowego Walter Scotta. Odrugiej niewiem co ci powiedzieć, nierozumiem jak można upodobać sobie tak dziwną igraszkę rozumu, ażeby pełne

[1]) ~~Roma~~ Powieść przez Bernatowicza pisana.

energii pomysły i wysłowienia odziewać tą naciągniętą nienaturalnością i psuć wszelki effekt tak dziwaczną ciemnością stylu. Im więcej w nim widzę prawdziwego talentu, im znajduję wierniejszymi jego smutne obrazy Ukrainy, tem się więcej gniewam, źle mówię, ~~żal~~ żal, ale nie mogę się bowiem ani spodziewać, ani nawet wymagać żeby go zrozumiano u nas. Krechowiecki słusznie uważa że jeden tylko dobry kommentarz, gdyby kto chciał się zlitować do napisania takiego, mógłby go obronić od śmieszności lub przynajmniej zapomnienia które go czeka. A to tem więcej zasmuca im kto więcej i do niepospolitych jego zdolności i do samego rodzaju tego poezyi przywiązuje wagi.

Ganiąc ciemność wpadam w nią, piszę rozwlekle i płasko, a i to mnie wiele kosztuje, więc przestać muszę. NB. List który jest na początku tych ćwiartek odbierzesz od dobrego naszego przyjaciela który się zobowiązał łaskawie kommunikować ci nasze pisma.

Żegnam cię Twój zawsze

Michał Grabowski.

(Byliśmy w Stawiszczach, mogę ci zaręczyć że czasy znacznie się zmieniły, zamiast bowiem bitnych szyków Wodzów Dnieprowych, spotkaliśmy tylko wędrujące ciury, była to banda komediantów w wełnianych pończochach, dążących do Kijowa pokazywać łamane sztuki. Oto masz komiczną stronę naszej wędrówki, lecz któraż mi będzie droższą niż ta, w końcu której uściskam cię nareszcie.)

opuszcz.

M. G.

22 11(6)

[drugi odpis z daty 1826]

71

Warszawa, 11 Grudnia 1826 r.

Józefie, niech cię niezadziwia ten list, dopełniłem (mem zdaniem) powinności przyjaciela, krok pierwszy czyniąc dla usunienia nieporozumień co zachwiały zawsze drogą sercu memu i świętą, przyjaźń naszą, niechcę posądzić cię o niesprawiedliwość, owszem raczej chcę myśleć iż uchybienie jakowe zapewne przez nierozmyślność z mej strony popełnione, twojej niechęci ku mnie przyczyną. Staję więc przed Tobą z przekonaniem czystości mych uczuć i pytam co za winy odjęły mi serce przyjaciół na których tyle polegałem wzajemności. Rozerwały te ogniwa co mi się nierozerwanemi zdawały. Mów, wymień je, a jeżeli w istocie uraziłem cię czem, choć mimowolnie, bądź jeszcze wielkim, wymień i przebacz. Gdym niewinny, okaż się sprawiedliwym, winny wspaniałomyślnym przyjacielem.

Czekam wyroku twego, niech on będzie wyrokiem zgody, czekam go ze ściśnieniem serca, on mnie przekona czyli przyjaźń nasza była tem bóstwem co szczęście w me serce wlewała, czy tylko przyjemnem omamieniem. Odpisz, czekam tej chwili w której się rzucę na łono przyjaciela i z jego przebaczeniem przyjaźń na nowo otrzymam.

M. Grabowski.

23 72

Leszczynówka, 4 Lutego 1827.

Najdroższy Józefie, nieodbierając od ciebie więcej roku żadnego zgłoszenia się na tylokrotne nasze pisanie, nie raz gorzko narzekałem na twoją ciężkość, na twoje lenistwo które ci pozwala tak ~~[illegible]~~ boleśnie zasmucać i niepokoić twoich przyjaciół, lecz nigdy nie posądzałem żeby twe serce mogło zobojętnić dla tego z którym cię łączy tyle pamiątek i spółczucia. Nie zważając na tyle powodów urazy które mieć mogłem, już chciałem raz jeszcze pokusić się pisać do Ciebie przez L. Bętkowskiego. Kiedy przecie doszedł mnie twój list tak długo oczekiwany i w moje serce głęboko twojem milczeniem zranione, wlał kilka kropel gojących, prawdziwa i dawna przyjaźń krótką ma pamięć na urazę i ja chętnie a chętnie wierzę że odtąd nie będę miał powodu narzekać na twoją niesłowność.

Seweryn i Krechowiecki byli u mnie w Alexandrówce, razem przyjechaliśmy do Kijowa, razem odebraliśmy twe pismo z Rawy 28 Grudnia 1826 r, nie już przez Bętkowskiego, lecz na ręce Bętkowskiego przez jeden z transportów Glücksberga. Będąc cały czas mego pobytu w Kijowie chory, nie mogłem zaraz odpisać, ułożyliśmy się więc z Ludwikiem, iż go będę czekał w Leszczynówce, lecz gdy po tygodniowem oczekiwaniu ten nie przebywa, a mnie interessa odwołują do domu, list ten piszę i zostawuję u Krechowieckiego, skąd go Bętkowski razem z pakietem listów Jana i Seweryna zabierze i tobie dostawi.

Mój Józefie, mój drogi Józefie, jak

często tu mówimy iż tylko Ciebie nam brakuje, żebyśmy mogli poprzestać na samotnym świecie któryśmy dla ciebie utworzyli. Ja, Jan i Seweryn żyjemy prawie razem, pracujemy razem, dzielimy wszystkie wrażenia, kommunikujemy myśli i zawsze przed nami stoi jeszcze ponętna nadzieja iż to życie nasze samotne i cichej pracy oddane, nie będzie zupełnie bezkorzystne dla naszej biednej Ojczyzny, Ojczyzny mówię, bo w naszem położeniu mało by nas nęciła sława literatów, gdybyśmy w tem nie byli bodźcowani czynniejszą myślą patriotów. Wiesz co mówię.

Moje złączenie się tu z Janem i Sewerynem rozstrzygnęło podobno moje przeznaczenie. Pocóż mam się włóczyć po świecie i szukać cudzych Bogów, kiedy mogę mieć kąt własny i spokojny w ziemi rodzinnej, piękny zawód nauk i przed sobą cel wielki i szlachetny na całe życie? Zresztą moje przywiązanie do Matki więcej nad wszystko mnie utrzymuje w domu: bez tego kto wie czy raz miałbym tentację wziąść kij i płaszcz Child-Harolda. Jednakże inszem się tu obył, w tym roku zapewne się ożenię i będę szukał szczęście śród osób mnie drogich, w progach domowych, w kole familijnem, bo ono tam się podobno tylko znajduje.

Mój kochany Józefie, jakibym ja był szczęśliwy widzieć tu Ciebie, wszystkie moje życzenia byłyby spełnione, wszystkie sny, wszystkie marzenia nagrodzone z lichwą, gdybym mógł uściskać w moim już domu najlepszego, najdawniejszego, najdroższego przyjaciela. Krechowiecki i Seweryn często u mnie bywają. Mamy dosyć książek

przyjedź więc, Kochany Józefie, podzielić naszą drugą biesiadę koło ~~[illegible]~~ komina. przyjedź przynajmniej zobaczyć jak my tu żyjemy, a może cię zatrzymają gorące dla ciebie serca i objęcia szczerych przyjaciół. Kochany, drogi Józefie, ja wczoraj jeszcze czytałem twoją Ukraińską dumę w Pamiętniku Warszawskim, gdzie w tak uroczne barwy poezyi oblałeś twoje wspomnienia. Serce moje było rozkołysane kiedyś smutnie wspomniał o współ-wędrowcach twoich, bo pewny byłem iż myśl nasza była sobie obecną, kiedy to pisałeś. Tak dawno, tak dawno już zostajesz daleki od wszystkich z któremi pierwsze stawiałeś kroki na drodze życia, i teraz kiedy twoi towarzysze powrócili i stale już osiedli na rodzinie, dla czegoż sam jeden zostawać masz wygnańcem? Dla czegoż nie przyjedziesz znowu złączyć się z temi którzy błogosławić będą przez całe życie chwile kiedy po tak długiem niewidzeniu przecisną cię znowu do drżących serc twoich? Przyjedź, Józefie, we czterech wystarczymy sobie, odosobnimy się jeszcze więcej od głupiego świata który nas będzie otaczał. Przyjaźń, wspólność myślenia i czucia, zbieranie poetycznych zabytków przeszłości, zwiedzanie pięknych miejsc Ukrainy zajmą, zapełnią dni nasze, uużytecznią, ukwiecą życie. Nie powiesz że ja śnię, że marzę? Zechcesz że porzucić miejsce i towarzystwo z ludźmi, gdzie tak wszystko twoim postępom sprzyja, żeby się zagrzebać w pustyni, z ludźmi bez imienia? Przebacz, iż rozumować nie mogę. Moje rozchwiane serce za nadto stronnie przemawia.

Humań, 5 Luty.

Jan i Seweryn odprowadzili mnie do Humania, po noclegu list ten dalej pisać zaczynam.

O wydaniu Rocznika to ci mam powiedzieć. Oprócz listu o którym wyżej wspominałem, żadnego od ciebie nie mieliśmy już od roku, nie wiedząc więc co to jest to szczere wyznanie o druku pism naszych, za które lękasz się żebyśmy się nie gniewali, na nie i odpowiedzieć nie możemy. Co się tyczy trudności, to i myśmy przewidywali wszystkie które w teraźniejszym liście wspominasz, lecz nie mniej dla tego trwamy w przedsięwzięciu wydania naszego Rocznika, te bowiem same powody które nas do tego zamiaru skłoniły, dadzą nam równie stałość przyprowadzenia go do końca. Opóźnienie sprawione przez nieodbieranie twych odpowiedzi, jest tylko przyczyną żeśmy go już dotąd nie wydali, lecz niezwłocznie zaczniemy się przejrzeniem rękopismów zajmować, i w połowie Marca można je odebrać, jeżeli wprzód napiszesz do nas o miarach które wziąść potrzeba. My także myślimy że ~~najlepszy~~ najlepszy sposób będzie wydanie ich własnym kosztem, ja sądzę że możnaby drukować u Buczyńskiego, co wydaje Karamzina, bo w takim razie Ludwik mógłby wiele trudności uprzątnąć i starań przyjąć na siebie, co w twojej nieprzytomności w Warszawie byłoby bardzo dogodnem. Krechowiecki ma o tem z nim pomówić, na co się zgodzą, Bętkowski ci doniesie, lub Jan napisze.

Oto o zamiarze, teraz ci powiem o zasobach które mamy do tego. Oprócz małych zmian, których sam ciąg pracy odkrył potrzebę, rozkład zostaje prawie taki jakiśmy ~~z~~ tobie jeszcze w przeszłym roku posłali. Nie potrzebujemy ci mówić iż najwięcej polegamy na tobie do podniesienia kolorytu i wagi naszego Rocznika. Nie doniosłeś nam co w nim zamyślasz umieścić, jednakże wiemy że dosyć nam będzie najlekszych prób twego pięknego talentu żeby nasz dziennik wynieść wysoko nad sferę codziennych dzienników i gazet literackich. Ośmielamy się myśleć że jeśli dasz nam twoich poezyi, z wyjściem naszego Rocznika, nowa reforma Literatury Polskiej odtąd stanowczo się zacedyduje. Inna teoria, – inna sztuka.

Seweryn umieszcza w tym tomie swoje poezie liryczne i swój poemat Zamek Kaniowski, z jednych i z drugiego posyłaci obszerne wyjątki. Sam więc zobaczysz jak się coraz bujniej rozwijają jego zdrowe, energiczne zdolności i jakie nadzieje po nim rościć możemy. Jaka poezja i jaki język! Wszystko odpiętnowane niestartą cechą Geniuszu. Z przesądów gminnych on porobił sceny dramatyczne, kreacye Szekspirowskie, to nie tak on pojmuje cudowność jak Wileńscy i Warszawscy Balladziści: Odyńce, Witwiccy i Cie, lecz na cóż się rozszerzamy, czytaj prolog do Zamku Kaniowskiego. On wart sobótki Goethego.

Ja do tego tomu napisałem kilka rozpraw w przedmiocie Estetyki i Litteratury. We wstępie do Rysu Historyi Literatury polskiej wyłożyłem teorię tworzenia się wrażeń poezyi w duszy człowieka. Pisałem to,

nieczytawszy jeszcze rozprawy umieszczonej w Pamiętniku Warszawskim: O Duchu i źródłach poezyi Polskiej. Z autorem spotkałem się w zasadowych wyobrażeniach, lubo w innym porządku i w innych zamiarach wyświecałem ten przedmiot. Tak jak będzie w Roczniku, z powyższą rozprawą, stanowią niejako zupełny systemat zreformowanej według nowych wyobrażeń litteratury. Z przedmiotu imaginacyi myślę umieścić napisaną jeszcze w Warszawie Legendę z 16go wieku: Wawrzyniec Powodowski, i w miejscu powieści ukraińskiej, którą miałem napisać, dość obszerną w 3 częściach powieść słowiańską w rodzaju Atali Chateaubrianda. Powiadają że mi się dosyć szczęśliwie ta próba powiodła. Jest to mała część wielkiej pracy: powiązać w poetyczną całość, dać życie jakiejś niekształtnym i rozwiązanym zabytkom naszej mitologii i starożytności, w ustępie teraźniejszej powieści malowałem koczujące życie hord Scytyckich po bezbrzeżnych naszych stepach. Jeżeli mi się ta powieść powiedzie, myślę napisać drugą z wyobrażeń Greków o mieszkańcach Kraju Hyperborealnych, otworzyć perspektywę na pochodzenie nasze z Indyi, nakoniec malować Słowian pod rządem republikańskim i w cywilizacyi Wielobóstwa. Myśli się tłoczą, farb, obrazów pełno. Nie wiem tylko czy się co z tego chaosu wyrodzi.

Krechowiecki napisał do Rocznika artykuł o nieodżałowanym naszym Malczewskim i bardzo ważną historię nowej naszej litteratury, to jest

o Brodzińskim, Goreckim, Mickiewiczu. Chcieliśmy bowiem zaraz na wstępie obliczyć wszystkie skarby które nasza literatura dotąd posiada.

My tu pracujemy i bardzo. Każdy wziął zawód przed ciebie, kształci się i uczy. W nadziejach naszych Ciebie zawsze z sobą liczymy, ty będziesz Poetą Narodowym, rodzajem Homera, Gęślarza. Goszczyński dał także swoje próby. Śmiało w nim wielkiego poetę widzieć możemy. Krechowiecki uczy się ciągle Szekspira, myśli nad warunkami Dramy Narodowej, ja go zachęcam żeby zaczął od dokończenia Trajedii Szyllera: Dymitr. On się razem uczy dziejów i sztuki, a wyznasz że kto nam da Widowisko Historyczne, od razu nie niski szczebel osiągnie. Ja przestaję na tem żebym mógł domowe poezie naszych przodków, charakter obywatelski, starożytne dzieje odbić w Romansach historycznych jak je pojmuje W. Scott. Śmiej się jak chcesz, przynajmniej to prawda że my tu uczymy się, myślemy.

NB Mam w myśli pisać Romans historyczny z czasów Władysława Łokietka i to będzie pierwsza moja praca po wydaniu 1go tomu Rocznika. Ponieważ plan i większą część scen obmyślałem, mogę wnosić iż go w jednym roku skończyć potrafię. Lecz do tego trzeba mi koniecznie wiadomości historycznych o tej epoce. Lelewel ma bardzo ważną rozprawę o złączeniu Monarchii za Władysława Łokietka, według której dawał prelekcye w Uniw. Wileńskim. Czy nie można by jej dostać? Lelewel który tak sprzyjał zawsze wszelkim usiłowaniom i posunięciu nauk i literatury, możeby nie odmówił w tym względzie takiej pomocy. Bądź łaskaw poproś go o to, dla ciebie tem bardziej nie odmówi.

Zawiązć z nami stałą korespondencyą; w wielu przedmiotach chętnego porozumienia się potrzebujemy. Nie masz przykładu żeby list dobrze zaadresowany ginął na poczcie. Dla tego można usystematyzować się uregulować i przez to uniknąć zawodów, oczekiwań, a przeto próżnych zwłok i straty czasu. To co nam pisarz o stworzeniu naukach historycznych wchodzi właśnie w plan jakiśmy mieli dalszego wydawania Rocznika. Drugi tom bowiem było naszym zamiarem poświęcić Jamej historyi a szczególniej historyi Ukrainy. Myślałem tam umieścić rys historyi Ukrainy podług Bantysza Kamińskiego, która jakkolwiek stronna, fałszywa i niedokładna, zawiera przynajmniej ciąg faktów, w dalszym zaś stanie Rys Ukrainy z pisarzów Polskich, co wszystko jedno dopełnimy przez drugie, mogłoby zgromadzić materyały do dokładnej historyi Małej Rosyi.

Z twego listu widzę iż wpadłeś na tak samą myśl i że wielką część tej pracy mógłbyś przyjąć na siebie. Stała zawiązana korespondencya i w tym przedmiocie podniosłaby do poszukiwania, zebrania, i wyjaśnienia naszych myśli. Dalsze materyały do złożenia historycznego tomu byłyby miały topograficzne opisanie mojej, zebranie wiadomości w podróży do Krajów Dnieprowych, Codzienne poszukiwanie śledzenia i opisy obrzędów, pieśni, melodii etc. Takowe zbiory byłyby razem materyałami do Historyi i skarbami dla narodowej literatury.

Bystrowski pokazywał mnie rejestr

Książek Rossyjskich których chciałeś żeby ci kupiono w Kijowie. Będąc ciągle chory niemogłem się tem zatrudnić, lecz i tak byłoby to napróżno, gdyż nieraz dla siebie takich książek szukałem, lecz w Kijowie, oprócz cerkiewnych, żadnych dzieł nie znajdziesz. Tu bowiem nie masz innych księgarzy, jak Roznoszczyki którzy ~~w~~ tylko piesenniki, ~~mają~~ elementarze, lub nędzne romanse wożą. Ja także niezmierny brak potrzebnych dzieł rossyjskich uczuwam i czekam wyjścia naszego rocznika żebym miał powód zawiązać korrespondencyę z Polewym, wydawcą Telegrafa. Wtedy przez niego będę mógł mieć może dzieła wychodzące w Petersburgu i Moskwie, wszystkie bowiem sposoby których dotąd używałem już mnie zawiodły. W Telegrafie czytałem pochlebne o Tobie wzmianki.

Wziąwszy u Glüksberga w tych kontraktach dziennik Warszawski, z zadziwieniem znalazłem bardzo nie korzystnie wspomniane moje imię w recenzyi pism Odyńca. Szanowny krytyk lubo dość zawile swoje zdanie o mnie tłumaczy, zdaje mi się jednak, iż chce powiedzieć iż ja niewiedziałem że ballada (zapomniałem już jakie ma nazwisko w polskim języku)

którą Witwicki przekręcił, należy właściwie Żukowskiemu. Najlepiej wiesz że rzecz się ma inaczej i poświadczyć możesz że podobno i od dawniejszego czasu i lepiej znam i Świetlane i całą litteraturą Rossyjską niż wszyscy literaci mazowieccy. Zresztą mało dbam o to. Powiedz mi co znaczy iż nigdzie nie znajduję wzmianki o Maryi Malczewskiego. Nie zrobiłaż żadnej sensacyi w Warszawie? Nie poznaliż się na niej? Dlaczego ciągle chwalicie Odyńca? Kto to napisał rozprawę o duchu i źródłach poezyi Polskiej? Strasznie ciemno widzą teraźniejsze koterie literackie warszawskie.

Chciałem jeszcze zapytać co znaczy te postanowienie nie drukować? Czy myślicie iż człowiek żyje równie długo jak krokodyl i ma zapewnienie przyszłości? Lub jeżeli to jest systemat Brodzińskiego, nic nie robić i czekać lepszych czasów, kiedy przyjdą te lepsze czasy? I czy człowiek nie powinien czynnie wpływać na takową zmianę, ale jej tylko biernie wyglądać i niczem nie przyspieszać? Lecz już i tak tylem napisał że przestanę na uściskanie ciebie,

Twój na zawsze

Michał Grabowski.

26 82

Alexandrowka, 8 Lutego 1828.

Kochany Józefie, różne przeszkody, szczególniej słabość Genusi Proskurzyny i Franciszki Jankowskiej, twoich miłych kuzynek, które przybywszy do nas na święta Bożego Narodzenia, zachorowały na szkarlatynę i słabe były śmiertelnie, bez nadziei, tak że dotąd jeszcze lubo zdrowsze, nie mogą wyjechać z Alexandrówki, były przyczyną że nie byłem sam na kontraktach i list twój pisany jeszcze w Listopadzie, dopiero mi Jan, razem z listami Bętkowskiego pisanemi przez Iwańskiego odesłał z Kijowa. Dotąd nie miałem żadnej o tobie wiadomości.

Mój Józefie, nie jednego rodzaju uczucia mną miotają w momencie kiedy to piszę. Ja ciebie kocham szczerem i przychylnem sercem, tyle nas wiąże miłych, dawnych pamiątek. myślę nawet że w sercu jesteś dla mnie przychylniejszy, niżby to z twego postępowania wnosić można; a jednak ileż myśli staje przeciwko tobie? Bądź sam sędzią. Ja chcę wierzyć że pisałeś trzy razy w tym roku do mnie, lecz mimo całej mojej dobrej woli, to mi przychodzi nie bez trudności. Mój list nigdy nie zaginął na poczcie, dla czegoż wasze są zawsze tak nieszczęśliwe? Każesz mi się dowiadywać w Czehrynie, to napróżno. Zawsze mam stamtąd raz i dwa razy wiadomości na tydzień; odbieram listy, gazety, żurnale i nigdy mi się nic nie zatraciło, bo mam rozum utrzymywać z Poczmaystrem dobrą harmonię

i dla tego ręczyć ci mogę że nigdy twoich listów nie widziano w Czehrynie. A i teraz, miałeś nakoniec od nas wiadomość, wiedziałeś żeśmy od roku nie mieli od ciebie żadnego zgłoszenia, więc piszesz, lecz dla czegoż nie prosto do mnie przez pocztę? Nie, piszesz przez trzecią osobę, jakgdybyś nie miał mojego adresu, i tam list leży 3 miesiące kiedy my dzień ode dnia spodziewamy z bardzo przykrą niecierpliwością. Odbieramy nakoniec ten list tyle wyglądany i słusznie go sam nazywasz jak lód zimnym. Pośpiech cię nie wymawia. Miałeś rok czasu – jakto? żadnego szczegółu o sobie nam którzy tak dawno z tobą rodzieleni jesteśmy, którym najmilej byłoby wiedzieć każdy drobiazg twego życia, których myśli ty jesteś tak zawsze przytomny, że nasze myśli i czucia uważaliśmy za spólne i sądziliśmy iż w prawie mieć sprawę z twojej cząstki istności, a ty piszesz list prawdziwie officialny. Na honor tak się do przyjaciół nie pisze.

Może się obrazisz mojemi wymówkami. Mój głos stał ci się może tak obcy że się zawidzisz że ja śmiem podnosić ten głos niepochlebny przyjaźni. Ta uwaga, przyznam ci, stawała mi kilkakroć w myśli w czasie kiedy pisałem, lecz musiałem wprzód powiedzieć wszystko jak czuję, inaczej nigdybym nie mógł tego listu napisać. Zdało mi się że gdybym tłumiąc to co czuję,

zmusić się pisać do ciebie list obojętny i powierzchowny, ten przymus by mię zadławił. Musiałem a odkryć, tak jak jest, serce kochające, przywiązane, lecz dotkliwie zranione. Zresztą jeżeli masz jeszcze dla mnie cząstkę dawnej przyjaźni, wszystko jest tak łatwe, tak łatwe do naprawienia, bądź tylko tak jak być powinieneś, a daj się kochać i za przewinienie i za poprawę.

Chciałem być bardzo wiedzieć twoje zdanie o poemacie Seweryna. Z powodów dla których przyspieszałem wyprawienie go do Warszawy, był i ten żeby ci zrobić wielką, jak się spodziewałem, przyjemność. Myślałem że to ciebie ożywi, zachęci. wspomnienie Ukrainy, pierwszy poemat Seweryna tyle wspomnień przyjaźni, dziecinnej zażyłości i pożycia z tobą powiązanego i jeszcze taki poemat! Wszystko powinno się było spełnić żeby tobie nie zrobić wrażenia. na nieszczęście boję się żebym się nie omylił, bo kilka słów co o nim w twoim liście napotykam się zimne i suche. Ciężko mi z Kijowa Jan i Seweryn (bom się z nimi potem nie widział) że ułożyli się z Glücksbergiem o druk własnym nakładem. Dany mu 130 R.S. za odbicie 500 exemplarzy. Nie spodziewam się żeby prędzej wyszedł jak w Maju. Przyjeżdżaj do Warszawy, naględzij trochę za tem, Józefie.

Teraz kiedy to piszę, posłałem właśnie do Leszczyńowski, a za powrotem mego posłańca,

sam tam zapewne pojadę i będziesz miał stamtąd list długi, bo mam o wielu rzeczach mówić z Tobą, teraz ci tylko tyle mogę donieść. Jan się ożenił, ma bardzo ładną i milutką żonę (1), byłem na ich weselu, i potem z miesiąc razem bawiłem. Jan większą część tej zimy bawi u rodziców swojej żony, bo w Leszczynówce robi różne restauracie. Odmienił się mało, wyjąwszy że utył i nierównie zdrowiej wygląda. Z resztą gospodarz lichy, czyta dużo i ustawnie tytuń pali. Seweryn zrobił się lew, zdrów i mocny, przez kilka miesięcy był u mnie w Alexandrówce, skąd dopiero na kontrakty pojechał z Antonim Proskurą, a stamtąd z moim kuzynem Fudakowskim w Machnowieckie, w tych dniach mamy się zjechać u Krechowieckiego. Oprócz Zamku Kaniowskiego, ma gotowy, nawet przepisany manuskrypt na jeden tom poezyi lirycznych z których wszystkie nowsze są doskonałe. Tak Jan już jest ustalony, Seweryn zawsze impavidum feriunt ruinae, ja jeden tylko w ciągłym allarmie i zamęcie, ballotowany różnemi uczuciami i na płynącej wodzie budujący moje nadzieje, lecz nie mam miejsca o tem się rozszerzać. Pewno jest że w Maju jadę za granicę, może nawet przez Warszawę, lecz o tem nie mogę jeszcze zapewnić, o wszystkiem tem później. Razem z tym listem wyprawiam Bętkowskiemu arkusz moich melodii Ukraińskich. Umieści je w Dzienniku warszawskim. Za jedną z nich (Duma Mazepy na Siczy) daruj że śmiałem twojemu głosowi tęsknoty odpowiedzieć głosem wspomnień

Twój

Michał Grabowski.

(1) Seweryna z Przygodzkich Krechowiecka

Z Leszczynówki, dnia 13 Marca 1828 r.

Kochany Józefie, lubo niewiem jeszcze jakiem sercem przyjąłeś mój ostatni list pisany z Aleksandrówki, ja wyprawiając dzisiaj moje papiery pod adresem Bentkowskiego, chcę i do ciebie jeszcze się zgłosić jakkolwiek mój głos napróżno często woła z pustyni.

Od kilku tygodni już jestem w Leszczynówce, biorę bowiem kurację u jednego doktora w Humaniu, chcąc trochę poreparować moje zdrowie przed wyjazdem za granicę, gdzie spodziewam się że mnie wody Egerskie lub Marienbadzkie wskrzeszą. Już zacząłem robić kroki o uzyskanie paszportu i wkrótce będę ci mógł donieść i o chwili mego wyjazdu i czy będę mógł się tak ułożyć żeby drogę na Warszawę obrócić.

Wolnych chwil teraz w Leszczynówce użyłem na uporządkowanie moich notat o literaturze Polskiej, z których 3 rozdziały posełam dzisiaj Bentkowskiemu do umieszczenia w Dzienniku Warszawskim. Będziesz może się dziwił iż my w naszym kącie zajmujemy się jeszcze sprawą literatury, kiedy wy na miejscu i osobiście zainteressowani w jej chodzie i skierowaniu, okazujecie jej taką zimną obojętność i zaniedbanie. To jest właśnie co mnie zdecydowało. W tych dniach przeglądaliśmy Bibliotekę Polską z lat kilku. Jezus! być że to może żeby w Kraju chrześciańskim wychodziło takie pismo! Co za zdania! Co za teorie! Rozbiory Maryi Malczewskiego i Sonetów Krymskich wyprowadziły nas prawdziwie z cierpliwości. Jakto i podobnoż żeby takie głupstwa puszczać nie zauważane? Żeby takie zdania uzyskiwały powagę nie kwestionowanej

opinii publicznej? Nie masz że nikogo w Polsce któryby rozumiał Marią Malczewskiego i Sonety Krymskie? Nie masz że nikogo komu by była droga sława pierwszych naszych poetów, na którą się lada nędzarz targa, krytykuje język, obcina, daje swoje rady. On, Dmochowski, który nawet swego lichego rozbioru nie umie inaczej jak stylem monitorowym napisać! Lecz to nie głupstwo Dmochowskiego tak oburza, jak obojętność wasza, literatów którzy puszczacie takie krzywe zdania bez odpowiedzi, i nie dajecie sobie nawet lekkiego trudu sprostować tak haniebnie fałszowaną opinię publiczną.

(W Moskiewskim Telegrafie, był także rozbiór i tłumaczenie wszystkich Sonetów Krymskich przez Kniazia Wiazemskiego, lecz jaka różnica! Widząc w jakim stopniu jest dziś krytyka literacka wszędzie indziej, dopiero się czuje jak ona licha jest u nas. Gdzież u nas takie pismo periodyczne jak Telegraf? To nie jest tak jak w naszych dziennikach zbieranina tłumaczeń francuskich bez związku i celu, to jest żurnal europejski, z pewnym duchem ze stałym kierunkiem, dający sprawę o wszystkich postępach i pracach rozumu ludzkiego, zajmujący dla wszystkich klass i powołań, bo widząc z wysoka cały zawód w wszystkich częściach umysłowej kultury, mówi w wiernych i wielkich rysach. Tam się często spotykają wzmianki o Polskiej literaturze i zawsze tak dobre i sprawiedliwe że pocieszają na długo, na długo. – A u nas?). My zawsze zwracamy myśl ku Brodzińskiemu, ku sobie, godziż się tak zaniedbywać wszystko? Nie moglibyście w Warszawie założyć dobrego dziennika, któryby przecie rozprowadzał po kraju wiadomości potrzebne koniecznie w wieku oświecenia. U nas gdzie powszechnie tak mało czytają, dobry dziennik jeden (taki jak Moskiewski Telegraf) mógłby rozbudzić gust nauczenia się czegoś którego teraźniejsze Polskie dzienniki

pewnie nie sprawią. O tem by wiele można mówić, lecz ty to zapewne tak dobrze jak ja czujesz. Dla czego nic nie robicie? Nie wiem ... a darujcie, nic nie usprawiedliwi takiej nieczynności występnej i haniebnej. Ja Rys Literatury Polskiej mam prawie gotowy, z niego posełam teraz dwa wstępne rozdziały i artykuł o Naruszewiczu. Kiedy się dowiem że te wyszły, poszlę dwa drugie, jeden o Woroniczu, drugi o Malczewskim, nie myślę się bowiem trzymać porządku rozdziałów i umieszczać będę te właśnie które według mego zdania lepiej chwilowej odpowiedzą potrzebie. Dla tego naprzód umieszczam te wstępne rozdziały. W nich tłumaczę moje teoretyczne myśli, według których cały zawód uważam. Tam zobaczysz iż się tłumaczę jasno, nie oszczędzam ani klassyków, ani balladzistów, pewny więc jestem że zbudzę clamor powszechny, jak z drugiej pewny jestem że żadna miłosierna dusza, jakkolwiek by moje zdanie dzieliła, nie wstąpi się za mną; lecz z resztą moje myśli tak są czyste i na faktach oparte że same mogą się bronić w potrzebie. Proszę cię, jeżeli będziesz w Warszawie, przejrzyj je w redakcyi, żeby bez mylek i nie poodmieniane (co się zdarza) wyszły.

Z tym razem posełam kilka moich Melodii Ukraińskich, o których równie jak o tych co ostatnią razą do Dziennika Warszawskiego posłałem, jeżeli są warte parę słów mi uwag napisz. Teraźniejsze mogą ci dać wyobrażenie o całym zbiorze który w tych czasach pisałem. One jeżeli nie mają innych zalet, to przynajmniej że są zupełnie różne kształtem i kolorytem od wszystkich tego rodzaju.

Jak przykro, Józefie, żeś ty dał tak zleniwieć naszym stosunkom. My w naszym kącie myślemy i pracujemy i mógłbyś z nami był zawiązać korrespondencyę nie tak jałową jak jest dzisiejsza, kiedy jedna strona całe jej koszta ponosi i to z obawą jeszcze, czy się z tym wybiera czasem nie w porę. W swoim liście pisałeś żebyś mi doniósł o dzisiejszym stanie literatury Polskiej, lecz

opuszczone

czekasz aż cię upoważnię do tego, myśląc że mam skądinąd o tem wiadomość. Ten skrupuł był zbyteczny, wiesz jak ten przedmiot byłby tu dla nas ciekawy i interessujący i jak mało mamy źródeł co wiedzieć o tem. Jeżeli będziesz pisał do mnie, przypominam iż nie poleń się zrobić mi takiego zarysu, który mnie może być bardzo potrzebny.

Do twojej dumy Kosińskiego zrobił muzykę Wiwien czy Smokrowicz, którą tu wszędzie śpiewają. Ton jest dziwnie ładny, zwłaszcza w chórze, stanowi prawdziwie wojenną dumę, teraz nie mam przepisanej lecz później ci przyślę.

My tu zebraliśmy dosyć gminnych powieści (skorek), z których niektóre są w rzadkim sposobie poetyczne, i dużo pieśni Ukraińskich. Myśleliśmy także tak zrobić żeby zebrać ich tony. O tem wszystkiem mieliśmy ci kommunikować różne projekta, gdyby ta rozerwana korrespondencya pozwalała mieć pewność że można cokolwiek stale ułożyć.

Mnie dotąd jeszcze dziwi żeś tak zimno przyjął Kaniowski Zamek Seweryna, teraz się dowiedziałem kilka szczegółów, które mam bardzo za złe Bentkowskiemu. Myśmy go prosili żeby rękopism przedał Księgarzom. Nie mógł? trzeba nam było donieść. A on puścił wszystko w odwłokę, rękopism widać rozdawał po rękach, podrukował wyjątki i podobnie. To wszystko Seweryna niezmiernie zniechęciło. Łatwo pojmiesz. Ja i Krechowiecki ile można staramy się żeby go nie odrażały od dalszej pracy takowe niesmaki. Z resztą o Zamek Kaniowski rzecz ułożona, dziś wysyłamy pieniądze Glücksbergowi. Chrząszczewski obiecał się zająć redakcią i jemu przecie wierzymy. Seweryn zapewne pojedzie ze mną za granicę, teraz czyta Stary Testament, błędzi po Syryi i Egipcie i myśli pisać poemat z Dziejów Biblijnych. My z Janem takośmy skompletowali bibliotekę że ma przecie wszelkie pomoce pod ręką. Lecz trzeba kończyć. Jan i Seweryn ciebie pozdrawiają, ja cię ściskam serdecznie

Michał Grabowski

29 Złolijów, dnia 19 Września 1828. 30

Kochany Józefie, pierwszy mam moment wolny pisać do Ciebie. W Warszawie bardzo krótko bawiłem po twoim odjeździe, i te nawet dni kilka zeszły w ciągłym zamęcie, nadto trzeba jeszcze było żebym z najgłupszą awanturą wyjechał na ręku, Lubo więc miałem wielką potrzebę pisania do Ciebie, prędzej tego żadnym sposobem zrobić nie mogłem.

Z Sewerynem od tygodnia więcej się rozstałem, został u Wacława Pielawskiego, myśli on że to będzie lepszem dla wydania jego lirycznych poezyi i że mu to ~~dla~~ da zręczność widzenia Maurycego we Lwowie. Potem dopiero obiecał mi powrócić na Ukrainę i być w Alexandrowce. Jeżelibyście chcieli pisać do niego, to możecie to zrobić pod adresem Pielawskiego, adressując przez Włodzimierz, we wsi Wozowiczach.

Jeżeliś był w Warszawie, wiesz zapewne o moim dziennikarskim projekcie. Lecz, chócbyś i nie był, to ci musiał o tem pisać Chrząszczewski bo uskutecznienie tego w wielu względach od twego zdania zależy, a nawet na twoje imię zostawiłem plenipotencję zrobienia układu z dotychczasowemi redaktorami. Ja widziałem w tym różnego rodzaju pożytki i dla tego życzyłbym bardzo doprowadzić go do skutku. O planie byłoby dużo mówić, z resztą Maurycy

i Chrząszczewskiej widzę wszystkie moje myśli
w tym względzie, życzyłbym tylko żeby każdy
dział tego pisma miał swój cel, swoje przezna-
czenie, właśnie czego brakuje wszystkim dotych-
czasowym pismom periodycznym polskim,
złożonym z różnych nieklejących artykułów
które się dziwią, widząc się jedne przy drugich.
Tak chciałbym żeby pierwsza część była jakimś
rodzajem Revue Universelle i dawała
wyobrażenie wszystkiego co się myśli, co się
robi w Europie, w naukach, w umiejętnościach,
w mechanice, w sztukach itd. itd. Taki
dział łatwo złożyć (byle tylko umieć wybrać)
z periodycznych pism zagranicznych, bo
właśnie nie tutaj miejsce ubiegać się za
oryginalnością, pismo periodyczne jest dla
ogółu narodu którego (zwłaszcza u nas)
takie wiadomości dochodzą zwykle późno
i niedokładnie, jest więc dobrze otworzyć
choć raz w miesiąc okno na świat Boży,
żeby się przecie dowiedział co się tam
dzieje. Z tego ja widzę nieskalkulowane
pożytki.

Chciałbym, żeby dział literatury
narodowej zcentralizował prace naszych
krytyków i literatów, żeby nowa nasza
wiara literacka zyskała głos pewny

i poważny a krytyka pojawiających się pisarzy, wyszła z niemowlęcych pieluch Dmochowskiego.

Chciałbym żeby w tem piśmie poświęcić jeden rozdział literaturze zagranicznej, nie rozbiorom i recenziom pism zagranicznych, jakto było w ś.p. Gazecie Litewskiej, bo to praca próżna, a nawet śmieszna, lecz prosto tłumaczeniom w całości lub wyjątkach płodów pięknej literatury które w tym momencie są rozkoszą lub sławą Europy. Wszystko co ma wielką wziętość czasową, z jakiegobądź względu, choćby ze względu mody, ma tu prawo znaleść miejsce. Jestto dokompletowanie en relief pierwszego działu.

Jeden dział powinien być ~~pr~~ przeznaczony dla Poezyi. Tu prace młodych naszych poetów powinny mieć miejsce. Spodziewam się że dwa działy Literatury i Poezyi Narodowej, nie byłyby najmniej ważne. W pierwszej już mamy obiecaną pomoc takiego estetyka jak Maurycy(1) dla drugiej obiecał pracować Seweryn(2). Nie zapominamy także że ty masz obowiązek nam pomagać i sam i przez twoje stosunki

(1) Mochnacki, (2) Goszczyński

z Brodzińskim, Sienkiewiczem, Witwickim, mnie się zdaje że to dosyć. Nade wszystko mam nadzieję że sławny nasz historyk (1) nie odmówi naszemu przedsięwzięciu tej pomocy którą on wszystko podobne u nas ożywia i na uzyskanie nam tego, także na tobie polegamy.

Na cóż to piszę: pomów o tem wszystkiem z Maurycym i Chrząszczewskim, to będzie więcej warto nad wszystko. Skład redakcyi, wszystkie układy wam zostawiam, a co postanowicie, ja dopełnię, zamiast więc mówić ci o tem, czekam raczej twojej odpowiedzi i od ciebie wiadomości o tem co się zrobiło i co zrobić potrzeba. Układajcie się o wszystkiem na pewno i mnie już rezultat waszych ~~[illegible]~~ usiłowań ~~[illegible]~~ donieście. W takiem oddaleniu trzeba żebym się dowiedział o rzeczy ułożonej stanowczo.

Nie mogę tego nigdy odżałować, kochany Józefie, że za twojej bytności nie przyszło nam mówić o tym mojim projekcie. Ja w Krakowie jeszcze będąc i dowiedziawszy się że nie ma żadnego prawie pisma periodycznego

(1) Lelewel

w Polsce, wpadłem był na tę myśl, lecz w Warszawie zastawszy co innego, nie myślałem już o tem i trzeba było żebyśmy się byli rozgadali z Mochnackim żebym się znów do tego projektu nawrócił. Wtedy już ciebie nie było. Skądinąd dowiedziałem się że ty miałeś myśl podobną, że mówiłeś o sprowadzeniu do Warszawy Żukowskiego, lecz mnie o tem nic nie mówiłeś, a tem nie dałeś mi zręczności, a jeszcze bardziej odwagi mówić ci o różnych moich zamiarach.

Daruj mnie, kochany Józefie, lecz odkrywałbym ci tylko połowę mego serca, gdybym ci powiedział że widzenie się moje z tobą zaspokoiło mnie we wszystkiem. Do niem został rodzaj dysharmonii w moich uczuciach, który żeby ustał, muszę ci go wyspowiedzieć. Dawna nasza znajomość, przyjaźń, jedne uczucia, jedna droga ukształcenia którąśmy razem przebywali, połączyła nas łańcuchem który zdało mi się powinien się był nigdy rozerwać. Te stosunki dały naszym zdolnościom (mimo całej zapewne niższości mojej) rodzaj krewieństwa, który sprawił iż nie mogę mnie nie obchodzić twoje postępy, równie jak tobie moje prace

obojętne być nie powinny. Te kilka lat naszego rozdziału zrobiły zapewne wiele. W nich dojrzał twój talent, twoje zdolności zyskały tobie reputację, zyskały tobie stosunki których wart byłeś, lecz dla mnie te kilka lat rozdziału nie były prawie. Ciągle myśląc o tobie, ciesząc się z twoich postępów, spodziewając się coraz więcej z twoich usposobień, ja szedłem zawsze z tobą, oszukiwałem niejako przedział czasu i miejsca i myślałem że zobaczywszy się nareszcie, będę miał jednakie prawo jak dawniej czytać w twem sercu i odkryć ci moje, mówić o zrobionym i przedsięwziętym, słowem komunikować się z tobą tem co stanowi intellektualny byt człowieka. Sam powiedz czy w tych nadziejach nie doznałem zawodu? Nasze rozmowy były w większej części jak dwóch ludzi co się dopiero poznali, a jeżelim się zapytał Ciebie o twoje prace i myśli, zbywałeś mnie ze wstrętem mówienia o tem, jakby tylko mieć wolno dla obcego człowieka, który nie dyskretnie dotyka się najskrytszych tajemnic duszy. W tem było lekceważenie, uczucie swojej wyższości, nawet pogarda od której przynajmniej nasza długa zażyłość powinna mnie była uwolnić.

Brodziński, Witwicki, Odyniec mogli wiedzieć o twoich pracach, lecz zapewne nie taki profan jak ja, a w tem wszystkiem i jakkolwiek bym chciał mieć o sobie niskie wyobrażenie, nie mogłem nie czuć krzywdy jaka się robi naszej przyjaźni. I już miałbym był miał odwagę mówić ci o sobie i tak już wstydziłem wszystkiego com tobie kommunikował, bo dopiero czułem jak to z mojej strony było prezumpcia, a z twojej powolność i wierz mi że trzeba było żebym w Maurycym znalazł moje własne myśli o użyteczności tego zamiaru, żebym znowu miał czoło mówić tobie o jakim literackim projekcie. Ja o sobie mam bardzo nie uprzedzone wyobrażenie, nie przyznaję sobie żadnych wyższych zdolności, lecz myślę że moje dobre chęci, moja gotowość podjęcia się wszystkich prac co mogą być użyteczne w tym względzie i myśli ciągle obrócone ku postępom literatury i wyobrażeń, mogły jakkolwiek usprawiedliwiać twoją przyjaźń i zaufanie we mnie, i nie będziesz się dziwił że to błyskanie przede mną twojemi nowemi, świetniejszemi stosunkami, a odepchnięcie mnie od wszelkiej poufałości twego serca było dla mnie tak dotkliwem, że i teraz nie mogę bez żalu

przywołać go sobie w pamięć.) Dotyd opuszcz. 97

Kochany Józefie (ponieważ w ten wymówek wpadłem) pozwól że ci jeszcze powiem o jednej ~~rzeczy~~ sprawie na pozór temu obcej, lecz która w rzeczy samej wpływa na dysharmonię naszych wyobrażeń.

Dlaczego nic nie drukujesz? Ja myślę że to jest jedno z absurdów Brodzińskiego, jedna z tych teorii opuszczenia rąk. Dla czego on zaniedbał wydrukować Pamiętnik Warszawski? Za co jest krzywy przed Bogiem i Narodem. Ja jestem, ja żyję w tem wyobrażeniu że nam Polakom na naukach wiele zależy, że wszystkie nasze zdolności winniśmy nieść na ołtarz usługi publicznej i wpływać teraz na dobre, potem na lepsze, i tyż z tym pięknym talentem poezyi, który tyle władzy może mieć na serca, chcesz robić użytek skąpca który dar Boży niewdzięcznie w ziemi ukrywa. Zostaw Osińskim i Koźmianom chować po tekach swoje mozolne prace, one więcej nie warte, lecz twój talent jest innego gatunku. Ty go rozlewaj hojnie i bez troski, bo roskosz jaką nam sprawisz, nie wyczerpa twego zasobu. Na co te odkładania? Cóżbyś powiedział o kwiatach któreby

miały woń dopiero uschnąwszy i o owocach
któreby dopiero smakowały dziesiątemu
pokoleniu. A uważaj że poezja jest
kwiat i woń myśli i uczuć któremi
nam teraz więcej ~~już~~ niż kiedy
orzeźwić się dobrze by było. Zresztą ja
tego wytłómaczyć sobie nie mogę i taki
upor tak dalece ~~w~~ wychodzi za sfery
moich wyobrażeń że ja nie mogę wierzyć,
żeby go bez innych jakich, mnie
niewiadomych przyczyn mieć można.

W każdym razie mnie smutno myśleć
że w niepewności jaka jest w życiu
każdego człowieka, stać się może że
ja żyjąc w czasach które kiedyś
może nazwą piękną epoką literatury
polskiej i w takich bliskich z tobą
stosunkach, mogę umrzeć nie znając
tego co kiedyś tyle obcych i obojętnych
ludzi znać będzie. ~~Lecz na to coż~~
~~mówić~~ Lecz na to coż mówić, ty to
sam pojmujesz lepiej niż ja i

mogę wyrazić, chyba że cię ów obłęd
systematu do tego stopnia zaślepia.

Zamek Severyna w wielu miejscach
czytałem i nad moje spodziewanie się
nawet podoba. Co tym liście nie będę
śmiał napisać aż mi dopiero Dan
odpowiedź. Pisz prosto przez Czehryn
w Aleksandrówce. (Ja do ciebie tem
więcej mam pretensyę że mi żal
tak ~~to~~ krótkiego widzenia się z tobą
i do nie tak uciętego jak potrzeba)

Tymczasem cię całuję cię serdecznie
Zawsze przyjaciel
Michał Grabowski.

572 od M. Grabowskiego.

100

Maj 1856 r.

Pozdrawiam cię, mój drogi i kochany, a chociaż te słów kilka odbierasz raz pierwszy od naszego rozłączenia, nie bierzesz zapewne z tego miary moich uczuć i nie wątpisz że jesteś jednym z tych o których pamięć jest dla mnie najnieodstępniejszą. Z tobą, mój drogi, żyję nierówno więcej, niżeli z temi którzy mnie najbliżej otaczają. Rad jednak jestem dać ci, mój drogi, bezpośrednią wiadomość o sobie. Nie wiem jak ci to wytłómaczyć, ale nie wiele się zmieniłem; widząc obok siebie moją dorosłą już rodzinę, widzę że muszę być stary, ale nie czuję tego do siebie, nie postrzegam w sobie ani upadku sił, ani stępienia umysłu, ani oschłości serca. Bóg się też obszedł ze mną darząc te długie lata w swojem niewypowiedzianem miłosierdziu, nie nawiedzał mnie ani chorobą, ani wielkiem nieszczęściem. Czasami mnie straszył i groził, ale zawsze przed karą, litościwą swoją rękę zatrzymał. Był on zawsze dla mnie Bogiem co wiater miarkuje dla strąconej owieczki. W dobrem był nierównie hojniejszy, dał mi najlepszą żonę, dziatki które bardzo kocham. Sam u mnie w domu i polu gospodarzył. Nie moją pracą, nie moją przezornością, nie moją roztropnością (bo w tem jestem zupełnie taki jakiego mnie znałeś), ale jego łaską opędzałem się potrzebom życia i rzetelnie Opatrzność jego, prawie widzialnie nad sobą nieraz postrzegałem. Tyle o zewnętrznych moich okolicznościach, ~~które~~ krom powiem ci to i w wyobrażeniach moich mało się zmieniłem. Na wiele rzeczy tak samo patrzę i tak samo patrzę i tak samo sądzę jak wiesz. Nie myśl jednak że się z tego pysznię, a nawet cieszę. Owszem może przeciwnie. Nieraz o nieraz, mój drogi,

pragnąłem żeby inaczej się stało niżelim wznioskował z wywodów mego rozumu, nie raz chciałem mieć nadzieje przeciwne moim przewidzeniom. Kiedy się te spełniały, pocieszałem się myślą że sprawca to nie tylko Najwyższa mądrość, ale jednocześnie Najwyższe Miłosierdzie.

O mój drogi, zobaczymyż my się jeszcze kiedy? Mógłbym się może tego spodziewać, gdyby nie niektóre trudności i to we własnej twej woli zrządzone. Parę więc słów dorzucam. Nic człowiekowi nie może panować, tylko kilka bardzo prostych i bardzo wyraźnych prawideł wiary. Te tyczą się zawsze najbliższych i zawsze osobistych czynności. We wszystkich innych sprawach nie może być nigdy nic stałego i niezmiennego. W pozornej odmienności ma być właśnie postępowanie jednostajne, i to samo co nas skłaniało niegdyś tak robić, powinno w innych przygodach, skłonić robić inaczej.

W literaturze, kiedyś napadaliśmy na zwlekłość, a jeszcze ona może być korzyścią w najżywotniejszych interesach życia.

Ale trudno mi ~~od~~ wypowiedzieć wszystko co w tej chwili czuję i myślę, boję się nawet żebyś sobie tego nie wytłumaczył inaczej, dla tego przerywam sobie, ściskam ciebie i najbliższych twoich do mego serca i radbym to choć raz jeszcze przed śmiercią rzeczywiście zrobić.

Twój

Michał Grabowski (1)

(1) List niniejszy mego druha młodości, Michała Grabowskiego pisany był na wiosnę w Hruszowie, a oddany mi do rąk w Paryżu przez Antoniego Proskurę dnia 20 Października 1856 r. Po przerwie tedy 26 lat, odnowił się między nami stary przyjacielski stosunek (Przypisek Boh. Zaleskiego)

~~326~~ 325

Strasburg, 23 Marca 1844 r.

102

Kochany Bohdanie! Najmocniej cię przepraszam żem do tego czasu nieodpowiedział na twój list i nie podziękował za grzeczność jaką mi zrobiłeś. Było właściwie do tego dwa powody, naprzód: mocne zakatarzenie które mię kilka dni w łóżku przetrzymało; a powtóre nagle odebrana wiadomość o śmiertelnej chorobie Witkowskiego dla której musiałem się udać w ten moment do Kolmar i przebywać tam aż do ostatniej chwili jego skonu. Poczciwy ten człowiek, po dziesięciodniowej chorobie na gorączkę nerwową i zapalenie płuc żyć przestał 13 b. m. o godzinie 6 1/4 wieczorem. Ten wypadek tyle mnie kosztował żalu i łez że zaledwo teraz cokolwiek zaczynam przychodzić do siebie. Sześć dni ciągle przy nim zostawałem, ostatni mu zawarłem powieki i ostatni włożyłem go do trumny. Sądziłem że tę moją usługę przepłacę zdrowiem, ale Pan Bóg był łaskaw udzielić mi sił do przetrwania tego nieszczęścia.

Dziś ~~już~~ się mam wcale nieźle, a rozrywając się codziennie spodziewam się za kilka dni czasu zupełnie przyjść do siebie. Przebacz mi więc, drogi Bohdanie, za tak krótki i poplątany list. Strata bowiem przyjaciela a przytem poczciwego Polaka i Ukraińca jest przyczyną że się nad niczem teraz rozwodzić nie mogę.

Bądź zdrów i szczęśliwy, tego ci życzy prawdziwy przyjaciel

Groza

342

103

Strassburg, 2 Lutego 1845.

Kochany Bohdanie! Już od dawnego czasu przyrzekłem ci przesłać Niewiastę Polską Magnuszewskiego. Niszczam się więc z przyrzeczenia, lecz nawzajem żądam od Ciebie udzielenia mi pism mojego brata Aleksandra, ~~które~~ Ma to być podobno jakiś tom Russałek zawierający niektóre kawałki Aleksandra, oraz szkice czyli powieści dotyczące się zwyczajów i domowego życia naszej szlachty przez Sylwestra.

Z wiadomości udzielić ci żadnych nie mogę, gdyż znasz doskonale nasze życie emigranckie, życie od niejakiego czasu stagnacyjne, ~~które tak zawisło jak jaki planeta w przestworzeniu~~ Tymczasem trzeba żyć i oddechać chwilami obecnemi, karmić i ożywiać ducha by nie upadł pod brzemieniem utrapień, aby gdy zawoła trąba święta, trąba Polski, pójść tam i złożyć Ojczyźnie w ofierze ten dług, jaki od niej każdy z nas pojedyńczo zaciągnął

- - - -

Pobyt w Strasburgu Mickiewicza, twój i Trentowskiego w tym roku jest nie tylko dla mnie, ale i wielu z moich przyjaciół epoką nader ważną, ponieważ odżywiliście i pokrzepiliście ducha któren dawno zasiłku potrzebował. Stykanie się z wami i słuchanie waszych rozmów odmłodniło duszę i wlało ten hart któren ją pokrzepił na długie czasy. Ani jednego słówka nie straciłem z waszych rozmów i wszystko tak mi tkwi świeżo w pamięci jakbym dziś z wami rozprawiał. Dzięki wam, dzięki Bogu za to iż udzielił mi tej chwili, i wierzajcie mi, wierzajcie temu że wy jesteście

gwiazdami Polski i emigracji i że jesteście przeznaczeni do wielkiej roli w Polsce. My zaś, my indywidua podrzędne (śmiało wyrzec mogę z naszym genialnym Adamem) śmiercią ojczyznie służyć możemy. — — —

Bądź zdrów i szczęśliwy

prawdziwy przyjaciel

Groza

186 Fram. Gryn[illegible] kwietnia zob. pieczątkę

Paryż d. 28 Maja 1840 r. 105

Szanowny Panie Bohdanie! Przypominam sobie żeś mnie nieraz nazywał swoim starym przyjacielem. W rzeczy samej, serce moje, tkliwe na wspomnienia przeszłości, zawsze ten tytuł usprawiedliwiało, przecież, pomimo tego, nadzwyczajnie o mnie zapominasz. Z wielu ludźmi kommunikujesz się i odwiedzasz ich w Paryżu, a mnie puszczasz w zapomnienie. Tym smutniej to jest dla mnie że dowiaduję się (i to przypadkiem) iż znowu opuszczasz Fontainebleau (i wracasz do Marsylii). Mocno się tą nowiną zasmuciłem; chciej więc ~~przynajmniej~~ natychmiast mnie pierwszą pocztą donieść kiedy opuszczasz Fontainebleau, czybym niemógł jeszcze choć na półdnia wpaść do Ciebie, i choć półdnia przetrwać z tobą poetycznie, wzniośle i smętnie, jak to nieraz bywało, ilekroć miałem przyjemność obcować z Tobą. Doniesiesz może mnie że będziesz w Paryżu, że w tem morzu błota i zbrodni i rozumu zobaczysz się ze mną. To mnie bynajmniej nie pocieszy. Ja chcę z Tobą wśród prostej natury, w miłych lasach naszych przetrwać parę godzin. Nieodmawiaj mnie tej przyjemności, tej pociechy. Och poeci! poeci! żebyście wiedzieli jak mnie trudno żyć bez was, a kiedy mówię Poeci, to rozumiem Ciebie i Adama, nieubliżając bynajmniej zdolnościom i talentowi innych. Ale ja was tylko rozumiem.

Nieodmawiaj więc, drogi Panie Bohdanie, staremu przyjacielowi jak mówisz swemu, tej grzeczności, tej uczty wspomnień, której z Tobą koniecznie nigdzie indziej ale w lasach waszych chcę użyć. Co to tam u was za rozkosz!

przez całą zimę zbierałem się do was napróżno, teraz na wiosnę w Maju postanowiłem tego dokonać.

Moja imaginacya, coraz kapryśniejsza, moje serce coraz tkliwsze czy drażliwsze, koniecznie tego potrzebuje. Wiem że wasz przyjechać na dni kilkanaście do Paryża – otóż z owych dni kilkunastu urwij 2 dni dla mnie, pozostań dwa dni dłużej w Fontainebleau – zamiast, co miałbyś dwa dni dłużej bawić się w smrodach paryskich, które są tym dokuczliwsze, że podobało się Panu Bogu na tę wiosnę dać Paryżowi klimat neapolitański.

~~Dziś piszę do Mickiewicza~~.

Nieodmów mojej prośbie i opóźnij twój wyjazd do smrodliwej Lutecyi. Co do mnie ja niemogę być jak w niedzielę przyszłą lub w poniedziałek na noc u was – i nazajutrz wieczorem wracam – lub pojutrze zrana. Wezmę stancyę w pierwszej lepszej oberży – nie zrobię wam subjekcyi. Jeśli zaczekasz na mnie w Fontenebleau – to może się odważę przeczytać parę rzeczy – które tobie chcę poświęcić... –

Cię najserdeczniej mój drogi Panie Bohdanie – prosząc abyś uściskał najczulej Pana Józefa i abyś tegoż dnia co list odbierzesz odpisał do mnie. Mieszkam, jak dawniej, Rue de la Harpe. No 105

Dozgonnie Ci przychylny

co za woń, co za przyjemność! V.

Dziś piszę do Mickiewicza, nakłaniając go aby przyjął katedrę ofiarowaną mu tu w Paryżu Literatury Sławiańskiej. Mówią że się waha. Pisz do niego od siebie. Dla dobra sprawy naszej i honoru narodowego trzeba żeby się odważył.

Pozdrawiam ~~od~~ V

Fr[anciszek] Grzymała.

[Adres:] à

Monsieur Monsieur

pressé Bohdan Zaleski

anc. Député polonais

à Fontainebleau

[Pieczęć pocztowa:] ~~pressé~~

Paryż 29 Avril

1840.

220

Paryż, 31 Grudnia 1840 r. 107

Najmilszy Panie Bohdanie! Zasyłam ci najszczersze powinszowania nowego roku, a razem zaklinam, ażebyś zadość uczynił żądaniu Witwickiego, to jest abyś przyjechał jutro w dzień nowego Roku do Paryża. Witwicki wynurza życzenie ~~[illegible]~~ kilkudziesięciu którzy puhar dają Mickiewiczowi, ale wszyscy pragniemy żeby on ten puhar z rąk Twoich przyjął. Możesz się spodziewać że i Mickiewiczowi będzie to najprzyjemniej. Jako stary twój przyjaciel, życzę ci serdecznie i bez ogródek mówię, że nawet przyzwoitość każe abyś koniecznie przybył i nie dał cienia pozoru żeby jakiś kiep mniemał i posądzał o zazdrość, od której ty tak daleki jesteś! Z resztą co najważniejsze że jak Ty nieprzybędziesz, to Słowacki ten puhar będzie wręczał, a to rzecz byłaby najdziwaczniejsza, najniewłaściwsza. Tylko jeden Bohdan Zaleski ma do tego prawo. Z resztą śmieszność, karłowatość itd.

Pełno jest innych jeszcze rzeczy których listowi niepowierzam, a które są wielkiej wagi. Przybywaj więc, nawet w razie gdyby ten list zastał ciebie w najgorszym humorze i gdybyś już odmówił Witwickiemu. Jak siądziesz po południu jutro, to jest w dzień nowego Roku, to staniesz zawczasu, a choćbyś nawet na północ przybył, jeszcze czas.

Ściskam ciebie najczulej i czekamy wszyscy. Pana Józefa pozdrawiam i proszę żeby gwałtem wsadził P. Bohdana do bryki. Do zobaczenia

Stary przyjaciel

Franciszek Grzymała.

40

108

Paryż, 18 Kwietnia 1841.

Kochany Panie Bohdanie! Rzecz dziwna, że z człowiekiem, którego tak kocham jak ciebie, tak się rzadko widuję i tak rzadko z sobą korrespondujemy:

„A serce moje tobą stęsknione,
„A dusza z Tobą mówić by chciała...

Ale wielcy poeci są dumni, unikają prozaików, choćby ci największy mieli zapas uczucia i ognia poetycznego w swoim jestestwie. Cokolwiek bądź, tęsknę do Ciebie, i bardziej pragnę się widzieć, że przeczuwam, iż trybem jaskółek, pyrchniesz niebawnie w dalekie strony. Nadeszła wiosna, było już wiele dni pięknych. Moja dusza tak smutna że te piękne dni marcowe nie robiły na mnie tak silnego wrażenia jak dawniej bywało. Dawniej płakałem z radości i w rozczuleniu w dniu pierwszym pięknej wiosny:

„Dzisiaj w strapionem sercu, skutek czynią mały
„Piękności co mnie dawniej tak silnie wzruszały.

Nieszczęścia narodu i długość wygnania już i na mnie zaczynają wywierać swój skutek. Ale to wszystko minie, mam nadzieję. Widzenie się z tobą, dźwięk twojej wzniosłej poezyi pogodzi mnie z sobą, z losem i z wiosną, przynajmniej na czas jakiś. Powiew wiosennego wiatru, głos skowronka lub słowika, znowu mnie rozczulać, zachwycać będzie, jak się znajdę obok Bohdana, na górze Henryka,(1) na górze gdzie pijał kawę Napoleon lub wśród innych czarowno wspaniałych skał puszczy Fonteneblowskiej, jak mnie Bohdan odkopie zapylone groby wielkich Ojców Ukrainy, jak

(1) Mont Henri IV, pagórek w parku Fonteneblowskim

mnie wprowadzi w smętno uroczy rozhowor, —
Swoim rymem wzniosłym, sztucznym
Z Sahaydacznym lub Buńczucznym:
Jak wysunie na Dniepr czajki
Chmielnickiego, Nalewajki,
I zanuci śpiew kozacki,
Jak odgrzebie gruz kudacki,
Sicz samarską i Hruszowską
Skreśli ręką swą mistrzowską!
Po porohach zacznie skakać
Znowu zacznę czuć i płakać
Stanie w myśli Ukraina
Cała znikłych snów drużyna.
Stanie w myśli i dziewczyna
I dziewczyna jak malina
Młoda, piękna, czuła, zdrowa
Czarnobrywa z pod Chwastowa.
Pierwsza miłość (nie ostatnia[1])
I niedola i niewola
I wesołość i swywola:
Młodsze lata, ziemia bratnia!
Staną w myśli i Warszawskie
Chwile błogie — bo szubrawskie.
Te włóczęgi po manowcach,
Po cmętarzach, po grobowcach
O północy, kłusem, czwałem,
Z Krechowieckim i Michałem[2].
Lub z rontami nocne harce
I gawędki w lubej Arce....
Wspomnień Arki cały wątek

(1) O tej okoliczności ~~o Józef~~ wie Pan Józef sąsiad Chwastowa, Wolicy i innych osad Powiatu Wasilkowskiego, (przepisek T. Gz.) (2) Grabowski

I przymioty jej żyjątek..
Częste śmiechy, żarty, spory
Karwowskiego i Cecory
Pierwszego strzelistą miłość
Tego wiewiórczą drażliwość
I chęć sławy poetycznej
Zawsze tragicznej, klassycznej
(Wiek młodzieńczy i wiek starszy:)
Po trzeźwemu – smutek Farszy
Popijanemu genialność,
Paulina[1] sentymentalność.
Tutaj widzę jak zaprasza
Michaś[2] Gecla do Mariasza
Na pieniądze nie urodę:
– „Panie Gecel, proszę siadać"!
Gecel z dumą głaszcze brodę
Peys zakręca – grosz mu niczem
Bo gra w karty z kim? z Paniczem.
Siedzą, grają, słońce nisko
Szabas blisko, dom nieblisko.
Grają przecie, grubo, śmiało
Już szarzeje, już ściemniało.
– „Świec nam dajcie! Michaś woła:
„Kawy z dołu." Żyd popija
To odrzuca, to zabija.
Czasem dotknie palcem czoła
Tam gdzie Cyces... bo godzina
Cyces, Szabas przypomina.
Często westchnie – pod nos nuci
Z Majofesu cienkie trele;
To potwierdza, to się kłuci

(1) Rydzewski
(2) Grabowski

A tu w Kabzie już niewiele!
– Wreszcie worek wypróżniony
Wraca Gecel posmucony
Lecz grosz niczem, szabas niczem:
Bo grał w karty z kim? – z Paniczem.

Na taki to szereg wspomnień różno-barwno-pociesznych naprowadziło mój umysł wspomnienie o Tobie, o latach z tobą spędzonych; i ja, co siadając do pisania tego listu byłem smutny, melancholiczny, jestem teraz w dobrym humorze, śmieję się nawet. W dalszym ciągu wspomnień mógłbym się wielce rozszerzyć o owych obiadach u Szembeka, w obozie, gdzie tak miłe bywały rozmowy, i gdzieśmy często, a raczej Szembek, kosztem Skrzyneckiego bawili. Wielebym także wysnuć mógł pamiątek z tkliwszego okresu życia naszego:

Kiedy serca nas obu niewinne i czyste
Silniej biły i czucia żywiły ogniste;
Kiedyśmy troski serca koili i smutki
Przy boku czułej, tkliwej Rózi, bałamutki;
Kiedy głosem karmionym miłością tajemnie
Nuciła piosnkę: „O jak kochać jest przyjemnie"
Albo wsparta Stefana(1) uczonym tenorem
Drażniła zmysły nasze wzniosłym Westychorem,
Lub gdy wreszcie znużony stałością młodzieniec
Wzrok rzucałem kradziony na Kasi rumieniec...

Ale i papieru i dobrego humoru nie stałoby, gdybym chciał

(1) Witwicki

się zapuszczać w pracowite odpoczywanie całego zapasu wspomnień przeszłości naszej. Trzeba było z kolei więcej się pieszcić rozszerzyć nad owemi poważniejszymi jej chwilami, nad owym przed-rewolucyjnym okresem, kiedyśmy w drugiej arce Michała (na Nowem Mieście) całe nieraz noce trawili, nie na bulanca, ale na gorących i zaciętych rozprawach o sprawie narodu, o przyszłej rewolucji, o środkach najwłaściwszych wyjaśnienia Polski, z Mochnackim, Bronikowskim, Gorczyńskim i tylu innymi, i kiedy Michał, ów dziś potężnie rozumny, arcy-uczony Michał, dworował bardziej zaciekami, zbywał wielkie kwestie, które dziś po mistrzowsku rozstrzyga. Trzeba byłoby także i o tej wspomnieć chwili, kiedyśmy na pamiętnej uczcie danej dla Kamińskiego za Pragą, pierwszy raz śmiało wykrzyknęli niepodległość Polski pod bokiem srogiego wszystko-władza Belwederskiego; kiedy nakoniec zabrzmiał uroczysty głos powstania do broni! kiedy ty z pułkiem Szembeka odszedłeś na odsiecz zagrożonej Warszawy, a ja z Mochnackim i innemi rapierałem się w klubie i na ulicach z wielko-głową hydrą kontra-rewolucyi; kiedyśmy czwartego dnia rewolucyi, we łzach uściskali się w oswobodzonej Warszawie, wśród radości i okrzyków zwycięztwa. Ach te wielkie, te jedyne w życiu naszem chwile! Jak że prędko przeminęły! Gdzież są te czasy? Gdzie? W dalekiej, niezgłębionej przeszłości. A przyszłość jaka? Bóg się tylko sam wie. Samo wspomnienie tego ostatniego okresu życia naszego na ziemi rodzinnej znowu zachmurzyło mój humor.

Czuję jakiś smutek, znużenie i nudę. Muszę więc nieco odpocząć.

Odpoczynek był nieco długi, bo dopiero na drugi dzień zabieram się do skończenia tego listu. Zatrudnienia a nade wszystko katar nagły i rodzaj grypy, odjął mi ochotę do pisania. Dziś więc wolniejszą mam głowę i z zimną rozwagą, odczytawszy to co wczoraj napisałem, — śmiech mnie pusty porwał żem tyle namachał wierszy, że się odważyłem na mowę rymowaną pisząc do kogo? do Bohdana Zaleskiego. Ale to rok tak urodzajny! Od przeszłej wiosny, od chwili jak w sercu mojem zatlił się płomyk pewnego wzniosłego, młodocianego uczucia, dyabeł rymów często mnie napada, choć nawet w złym humorze bywam. Całe poemata napisałem, a między innemi Poema-heroi-komiczne, z różnych głupstw emigracyjnych, które zamyślam anonyme dedykować autorowi Szui, Żelaznej M—, i jak nowa Polska mówi, autorowi Teoryi łajdaczenia etc. Z resztą cokolwiek bądź mnie Brozaikowi, mnie jednemu wolno jest igrać wierszami z Bohdanem, bo ja nie miałem i nie mam pretensyi do laurów poetycznych. Poeci to tylko, a raczej ci co za wielkich poetów chcą uchodzić, powinni się lękać Bohdana, tak jest poeci różni, różni, a między innemi: 1° ci co się lubią błąkać po zapowietrzonym wschodzie, 2° itd. Mojem zdaniem jeden tylko Mickiewicz dosyć mocno stoi. Przecież i to dodać winienem, że:

On który cię tak szczerze pokochał, podobał
Sam Adam, może nieraz w czoło się poskrobał,
Słysząc dźwięk twoich pieśni, serdeczny, donośny,

To jak trąba grobowa, grobowy, żałośny,
To jak wicher po stepie świeszczący, wyjący,
To jak strumień gwałtownie ze skały lecący,
To jak Wołga wezbrana, szeroka, wspaniała..
A wciąga tych wszystkich zjawień i przemian
Sypiące się bez przerwy iskry geniuszu.
Jakich wiele w Krzyżaku, a mniej w Tadeuszu
Bardzo wiele w Grażynie, bardzo wiele w Dziadach
W sonetach i ulotnych hymnach i balladach.

Lecz jeżeli Mickiewicz (jak żartobliwie powiedziałem) poskrobał się czasem po czole, słysząc przez usta twoje ogrom twoich poezyi, jeżeli (co sam mnie mawiał) przywaliłeś go jak ogromną skałą twojemi pieśniami, jego zakłopotanie się jest czyste, bo on jako prawdziwy geniusz, wolny jest od zazdrości. Wie on że ty inną poszedłeś drogą, inną niż on; wie on że ci i piekło same nie odbierze wiecznie zielenić się mającej palmy pierwszeństwa na gruncie rzeczywiście narodowym, ma się rozumieć narodowym-Kozackim, i kiedy dalsza potomność w czarownych wysnuciach Mickiewicza pozna nieraz wysterczający z pod kontusza to smętno-mglisty humor Angielczyka (Bayrona), to mistyczno-sentymentalne zalokowanie się poważnych Niemców (Szyllera, Getego), w twoich wysnuciach, w twoich tkaniach, zawsze dojrzą potomni czuprynę i seledec Kozacki, z pod żupana i kuntusza ostro wyglądający, może nawet za często wysterczający ten seledec, jak o tem obszerniej pewna recenzya Krakowska (nie wiem czy tobie wiadoma) pisała. Ale o tem inną razą.

Teraz wracając z kraju poezii i estetyki na bruk paryski, zapytuję Ciebie: kiedy opuszczasz

Fontainebleau i gdzie jedziesz? Chciej mnie o tem
donieść, bo chciałbym na parę dni wybiedz do ciebie.
Pana Józefa uściskaj serdecznie, pozdrów także
Morawskiego, i wytrzyj mu kapitułę za to, że
on mając ją dotkowi swoją historię, czy kwestyę tę
nie zaczął dać ode mnie objaśnień i nie oddał mnie sprawie.
dliwość w tem na co zasługuję (mówię tu o niektórych chwilach
rewolucji naszej). Ty to najlepiej wiesz, że jeżeli tylu ludzi politycznych
można się porobić wielkimi ludźmi, w różnych historyach i
zbiorach portretów, to ja choć na jedną uczciwą zasługuję wzmiankę.
ale nieważna o to, piszę ja i dopiero spisanie historii Księztwa
Warszawskiego i historię Rewolucji. wyczerpnę ja te różne śmiecia
polityczne i dam fałsze różnym dziejopisom.

Ozdrawiam itd

Franciszek Grzymała.[1]

P. S. Po napisaniu tego ~~gdy~~ listu, w godzinę, wróciłem się z
Gorzeniskim i dowiedziałem się że byłeś w Paryżu na wielkanoc
przez kilka dni, a o mnie zapomniałeś. To się niegodzi i bardzo
niegodzi. Dowiaduję się także że niebawem opuszczacie
Fontainebleau. Nowa dla mnie rozpacz, ale razem nowa
ostroga abym choć na jeden dzień przybył do was.

V (Ludwik Kronenberg)

1) Franciszek Grzymała, był ciekawym typem na emigracyi, mówca, polemista, poeta, należał do partyi demokratycznej. ~~Rodzinnego miasta Drohobycz nie pamiętał, bo~~ pięciodni. Był w wielkiej biedzie z ciężkiego zdrowia. ~~Pochodził z Galicyi~~ Urodził się w ziemi Łomżyńskiej, obranym radcą wojewódzkim Augustowskiego w pierwszych latach Królestwa Kongresowego, ~~Był~~ kampanię jako oficer i aresztowany do niewoli przez Moskali został zesłany na Kaukaz. Wrócił do Warszawy, był redaktorem Sybilli i Astrei. Na emigracyi żył w wielkiej biedzie z ciężkiego zdrowia i wiele cierpiał z powodu niedostatku, umarł w dniu kapitulacyi Paryża (styczeń 1871 r), raniony ~~apoplektyczną~~ śmiercią raptowną. Dwóch tylko Polaków i jeden Francuz odprowadzili zwłoki Franciszka Grzymały na cmentarz des Batignolles, gdzie zostały pochowane w fosie wspólnej.

241 116

Paryż - 27 Kwietnia 1841.

Kochany Panie Bohdanie! List twój odebrałem przed kilką już dniami. Mocno uradowany zostałem wiadomością że w Fontainebleau zabawicie do połowy Maja. ... Mam zamiar wybrać się w twoje strony na tydzień, bo kilka dni chcę zabawić w Berville Kościuszko, dokąd mnie Francuz zapraszał. Chciej więc mnie donieść: 1° czy istotnie aż do 15go Maja zabawicie w Fontainebleau, 2° czy Mierosławski jest jeszcze w waszem mieście i kiedy zaczyna drukować swoją historię?

Piszesz do mnie że wielebyś miał ze mną mówić o polityce. I ja również, a szczególnie o tem co nas obu interesuje bliżej, to jest o Mickiewiczu. Wiadome już ci zapewne owe okropne krzyki i potwarze jakie powstały na jego prelekcye. Wiesz jaki udział miała w tem wszystkiem drobna zawiść mierności, fanatyzm ducha partyi, i inne różne attrybucye chorobliwe naszej emigracyi, ale obok tego muszę także to przyznać że Mickiewicz (którego mam za najlepszego Polaka i zacnego człowieka) wziął parę tonów niewłaściwych, w swoim koncercie profesorskim. A przytem kochany Adam uparty jak kozioł, czyli, co na jedno wychodzi, jak Litwin; przytem, jak widać, wziął katedrę swoją za ambonę do gruntowania pewnych teorii politycznych, a mianowicie silnej, jednej władzy, ma się, królewskiej: co jak łatwo się domyślisz, nam republikanom nie do smaku. Gdyby wszyscy republikanie tyle mieli dobrej wiary co ja, to by jeszcze pół biedy było dla Mickiewicza: ale bracia moi współ-wyznawcy, dla potępienia człowieka innej opinii (a do tego, człowieka niebezpiecznego) z diabłem gotowi wejść w najserdeczniejszą przyjaźń i wszystkich machiawelstw użyć. Ale o tem ustnie obszerniej, bo kiedy moje usilne perswazie nie skutkowały na Mickiewicza, ty musisz spróbować.

Wiem że był u Ciebie Mickiewicz; donieś mnie co tam robił, co mówił o mnie, bo od trzech miesięcy nie

Christine

byłem u niego, po ostatniej gorącej przyjacielskiej dyskussji. Dziś idę do niego, pisał do mnie że słaby jeszcze na grypę, i dodał że „jeśli (mnie) polityka i stan zdrowia nie przeszkadza, pragnąłby mnie widzieć". Domówił także że dopiero 4go Maja rozpocznie kurs. Wiesz jak kochałem Mickiewicza, możesz więc sobie wyobrazić jak mnie mocno dotknęły potwarze i attaki sromotne, uciskane na niego.)

O innych głupstwach emigracyjnych także pomówimy. Oj! jakże tych głupstw wiele! a ja lubię z tobą mówić bo ty masz ~~wiele~~ bardzo wiele rozsądku w polityce i w życiu prywatnem, co, jak ci wiadomo, ja zawsze uważam za zbytek łaski Pana Boga i za rzecz niezbyt zwyczajną u Poetów.

U Wojewody (Ostrowskiego) było jak mówisz posmucenie, ale przesadne o tem, rozeszły się wiadomości. To pewna że Zamoyski, z właściwym sobie machiawelizmem, załamał był parol na szanownego Lafayeta polskiego. A Lafayette z właściwą sobie bonomią poplątał się, ale mało. To jednak pewno że Leduchowski gorąco mu wytarł kapitułę w liście, a oprócz listu, sam swoją osobą dotarł. Biernacki nawet mocno się rozkomosił. Żarliwi republikanie!

Ściskam cię etc

Franciszek Grzymała.

318 118

Paryż, 4 Sierpnia 1842.

Szanowny Panie Bohdanie! Od czasu widzenia się naszego ostatnich dni Kwietnia, byłeś już podobno ze trzy razy w Paryżu, ale wierny systemowi swemu obojętności, nieraczyłeś się ze mną widzieć..... Cieszę się nawet nadzieją, że wkrótce mnie mocniej zaczniesz sprzyjać, bo codzień, jak widzę, Prorok(1) okrada ciebie z twoich przyjaciół: dawniej Różycki, w tych dniach Goszczyński pożegnali ten świat, a wzięli włosiennicę, a z nią zapewne z czasem wezmą i fanatyzm, bo każdy duch sekty na tem się kończy. Znany rozsądek i poczciwość tych obydwóch powinienby ich ochronić od tego, ale duch jakiś dziwny, fanatyczny opanował większą już część tych nowowierców, lękać się więc należy aby i tych dwóch przyjaciół nieowionął.

Eustachy Januszkiewicz np spotkawszy się ze mną powiedział: „Kto nie z nami, przeciwko nam, kto jest dobrym Polakiem i Chrześcianinem już jest z nami." Mój Boże! do czego to przyszło kiedy Januszkiewicz rozdaje patenta na patriotyzm i na wiarę! Rozśmiałem się, ruszyłem ramionami i odszedłem. Już miało być ze dwa pojedynki z powodu fanatyzmu niektórych członków nowej sekty. I Bóg wie gdzie to poprowadzi. Cieszy mnie to, że ty, Panie Bohdanie, dotąd jeszcze na kładce zbrojnej neutralności utrzymujesz ekwilibrium. I trzeba, aby choć jeden wielki poeta pozostał sam z sobą, z wiarą swoją, której pełne są jego poezye. Trzeba żeby choć jednego (największego) poety miał Stary Kościół, bo jak mnie mówią księża polscy i prawowierni katolicy, ma to być nie mniej nie więcej tylko nowa schyzma, herezya, upstrzona kabalistyką, dogmatami przejścia dusz, (metampsykozis) etc. Ja sam przez siebie niewiem z pewnością co to jest, bo nie widziałem się z Towiańskim. Z Mickiewiczem od półroku o tem niegadałem.

(1) Andrzej Towiański.

nieskory w sądzeniu o rzeczach i ludziach, zawiesiłem sąd mój ostateczny do ściślejszego zgłębienia rzeczy. Ograniczam się tylko na bronieniu czystych narodowych intencyi Mickiewicza, bo takie mam dotąd przekonanie, przecież niemogę się czasem wstrzymać od niewinnego uśmiechu, słysząc różne teorye, dogmata ~~itd~~ Nowego Proroka.

Trwaj więc, szanowny P. Bohdanie, w tej neutralności zbrojnej i temporyzuj. Temporyzacya rzadko kiedy komu zaszkodziła. Miałeś już ~~prośbę~~ próbę z pewnego za szparkiego kroku, w początkach emigracyi uczynionego, o którym nieboszczyk Jenerał Krzywousty trafnie powiedział: „Wleźli..., a teraz ani w tył ani naprzód." Wywindowałeś się przecież z owego trzęsawiska. Stoisz na wzgórzu. Stójże tam, bo piękny i daleki ztamtąd widok.....

Ściskam cię itd

Franciszek Grzymała.

511 · 120

7 Października 1851.

Od niedzieli bawię w Fontainebleau, gdzie wszystko już widziałem, prócz ciebie, Szanowny P. Bohdanie. A być w Rzymie i Papieża niewidzieć, to nie uchodzi. Chciej więc, jak tylko wrócisz z Paryża, dać mnie znać. Miło mnie będzie po tak długiem niewidzeniu się uściskać ciebie, potrwać górniej z tobą na jakiej wspaniałej skale waszego lasu.

Mickiewicz opowiadał mnie o swoim pobycie w Fontainebleau i od niego dowiedziałem się, że znowu masz syna. Winszuję serdecznie, ale razem boleję że wy macie tyle już synów obydwa, a ja stary kawaler, wlokę ~~moje~~ moje kawalerstwo, nie doznawszy szczęścia ni jako mąż ni jako ojciec!

Przyjmij etc

Franciszek Grzymała.